Nr. 198. Lwów. — Niedziela dnia 30. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—5. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. 14 po ś. Róży z Limy. Jutro: Rajmunda Wyzn. | Wschód słońca g. 5 m. 22. Zachód „ g. 6 m. 38 | Długość dnia g. 13 m. 16. Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Chwilowa gorączka, jaka opanowała nasze społeczeństwo, ustępować zaczyna przed głosem zimnej rozwagi. Cieszy to nas niewymownie, bo dowodzi, iż dojrzewamy politycznie, a chociaż niezupełnie jeszcze pozbyliśmy się brzydkiej przywary unoszenia się w chwilach, gdy nas coś mocno zaboli, to jednak umiemy już rychło opanować uczuciowość naszą i ciosom przeciwstawić spokój mężów, wytrwałych na ból i niedających się wyrzucić z równowagi.

Tę równowagę zachowała właśnie poważna prasa nasza. Ani smutne wypadki w Poznańskiem, ani domysły niewłaściwe o zjeździe kromieryskim, ani niedorzeczna paplanina dzienników o wrzekomych obawach, żywionych przez rząd węgierski z powodu podróży Polaków na wystawę peszteńską, nie zdołały jej wykoleić z toru, po którym rozum, umiarkowanie i spokój ducha kroczy. Szła ona śmiało naprzód z tym głębokim patrjotyzmem mężów dojrzałych, który się nie rozprasza w zdawkowej monecie dziecinnych wrzasków i nie widzi bohaterstwa w kiwaniu palcem w bucie.

Wielka szkoda, że prasa opozycyjna nie poszła także tą drogą, i że jak w wielu innych, tak też i w tym razie pokazała, iż ma głowę tak słabą, że zawrotu natychmiast dostaje. *Czas* dzisiejszy świetnie charakteryzuje to jej zachowanie się. Pisze on:

„Niedość biedy, kłopotów i nieszczęść, które spadają na nasz naród, potrzeba jeszcze, aby własne dziennikarstwo, w którem to zaradzić popłoch między społeczeństwo, to podsuwało wrogom działania dalej jeszcze sięgające, zgubne dla nas; to znowu kompromitowało nas niepotrzebnie, wywołując drażliwe, a wcale nieistniejące kwestje. Dzieje się to, rzec można, bez przerwy: niebaczna, nieoględna, gotowa jednem słowem część dziennikarstwa naszego, zdawałoby się mogło, że najczęściej przez żaków redagowana, których niezbędnych chyba zastępują trybunów, raz po razu zamiast trzymać się ściśle prawdy, coby była zupełnie dostatecznem, a jeśli nie skutecznem to przynajmniej mniej szkodliwem, przesadza, a co gorsza, sama wynajduje lub komponuje. I tak w bardzo krótkim czasie, po owem sławetnem zalaniu kolei galicyjskich urzędnikami czeskimi, nastąpiły pożałowania godne nieodpowiedzialności w relacjach o sprawie i tak już samej przez się groźnej, wydalania Polaków z pod panowania pruskiego, a nareszcie, że użyjemy tego wyrazu, awantura z owemi mniemanemi przestrogami z Pesztu, zamknięta godnie na teraz szeregi tych strzałów, danych do siebie samych, co tylko zdarza się w niewyćwiczonych lub zbitych wojskach. Owo wszystko, czy zdarzone lub przesadzone nie ma to pierwszego uwzględnienia, naiwne danie wiary dziennikom niemieckim w tej sprawie, co tylko nie naraziło na szwank naszej całości, właściwej i pożądanej wycieczki do Pesztu na wystawę, a w każdym razie pozostawiło niepotrzebny niesmak.

Wobec tego niepodobna się wstrzymać od uwagi, że są czynniki, które mogąc być instytucjami dobra publicznego, w nieumiejętnych rękach stają się po prostu narzędziami, szkodliwemi dla dobra publicznego."

Ciekawą jest rzeczą wiedzieć co wielkie i rzetelne organa opinji publicznej w Europie mówią o kromieryskim zjeździe. Zrozumiałem jest, że w Berlinie, tak samo jak w Wiedniu i Petersburgu, dają mu znaczenie wyłącznie pokojowe i to nietylko w tym sensie, że wszelkie możliwe nieporozumienia między trzema cesarstwami są usunięte, ale nadto, że owe cesarstwa będą stały na straży powszechnego pokoju. „Jeśli Anglia chciała wciągnąć Turcję w sojusz przeciw Rosji—pisze berliński korespondent *Pol. Corr.* — to zjazd w Kromieryżu w samą porę przypomniał Porcie wszystkie korzyści, jakie miała z lojalnego zachowania się ze względem konserwatywnego i pokojowego związku Austrji z Niemcami. Trudno przypuścić, żeby pewne i spokojne położenie, wypływające z dotychczasowej swej polityki, Turcja chciała zamienić na burzliwy i niepewny związek z Anglją, który jeden międzynarodowe kierunki zmieniają się równocześnie ze zmianą parlamentarnej większości. Dla tego sądzimy, że zabiegi angielskiego gabinetu o przeniesienie do Europy areny zapasów z Rosją, muszą wypaść niefortunnie." Tego samego zdania są dzienniki francuskie, a *République Française* na końcu swych wywodów dodaje: „Mówią, że trzy cesarstwa zawarły sojusz przeciw Anglji. Rozumiemy, że on byłby dla Rosji bardzo pożądany, zgadzamy się, że i Niemcom mógłby przynieść pewne korzyści. Ale daremnie staramy się pojąć, jaki interes może mieć Austrja w koalicji antiangielskiej. I dla tego gadanie o sojuszu północnych mocarstw przeciw Wielkiej Brytanji uważamy za produkt fantazji." Całkiem inaczej odzywają się dzienniki angielskie.

Daily News sądzi, że zjazd kromieryski najbardziej zabolał Sułtana, „bo o czemie innem mogła Austrja umawiać się z Rosją, jeśli nie o sprawach tureckich?" *Standard* sądzi, że na zjeździe mówiono tylko o Bośnji i Hercegowinie, przeciw których przyłączeniu całkowitemu do monarchji austro-węgierskiej nie mogą już nic mieć w Turcji. *Times* ogłasza list jakiegoś węgierskiego „męża stanu", który powiada, że Węgrzy są nieprzychylni Rosji, i zgadzają się na pewien z nią kontakt tylko za pośrednictwem Niemiec, a obawiają się przytem, żeby nie nadeszła chwila, w której cesarstwo niemieckie bardziej się zbliży do caratu, jak do austro-węgierskiej monarchji. Wreszcie *Morning Post*, organ lorda Salisbury'ego, tak pisze: „Chętnie wierzymy, że kromieryskie spotkanie oznacza pokój, bo jest to właściwie spotkanie dwóch potężnych przeciwników, którzy niezawodnie się przekonali, że nie mogą podzielić Turcji zgodnie ze swemi interesami. Jeśli więc jej nie mogą podzielić, to starając się utrzymać *status quo*, będą baczenie pilnowali jeden drugiego, aby żaden krok któregokolwiek z nich na Bałkańskim półwyspie nie doprowadził do straszliwej wojny, której wszyscy pragną uniknąć."

Widzimy tedy z tych głosów, że tak, czy owak, z platonicznego zamiłowania do pokoju, czy też ze względu na realne interesa, zjazd kromieryski, wedle powszechnego przekonania, daje rękojmię, że długo jeszcze burza wojenna — a o to przedewszystkiem idzie.

Wczorajszy nasz telegram doniósł, że poseł hiszpański w Brukseli udał się do belgijskiego króla z prośbą o przyjęcie roli sędziego polubownego w zatargu o wyspy Karolińskie. Dzisiejsze dzienniki niemieckie podają pogłoskę, że i król włoski ma być o to proszony; zapewne więc ta pogłoska jest albo spóźnioną wiadomością o zaniechanym już zamiarze, albo też króla Humberta w takim razie zaproszą na sędziego, jeśli ze względów na różne kłopoty, jakie stąd powstać mogą, król Leopold uchyli się od trudnej roli Salomona w sporze Niemiec z Hiszpanją. Spodziewają się jednak niektórzy, że i bez sądu da się ta sprawa załatwić. Ks. Bismark ma być bardzo zmartwiony, że ona wzięła tak przykry obrót i podobno chce się cofnąć, zabrawszy po drodze inną grupę wysp, leżącą tuż obok Karolinów, a zwaną archipelagiem Marszałkowskim, — tak przynajmniej pisze bardzo poważny dziennik *St. James Gazette*. Do Berlina przybył z Madrytu margrabia Aquila Realy do Girona z instrukcjami dla ambasadora hiszpańskiego. Rozpocznie się więc formalna akcja dyplomatyczna, której rezultatu z pewnym niepokojem wyglądają niemieckie sfery publicystyczne, upominające raz po raz rząd króla Alfonsa, aby się nie dał zbić z równowagi „agitacją uliczną." Agitacja ta jednak wcale nie jest uliczna, ogarnęła ona cały naród, wszystkie jego warstwy rozmamiętnięła do najwyższego stopnia i istotnie grozi poważnym zatargiem z Niemcami. Zwracamy uwagę na dzisiejsze depesze z Madrytu i Brukseli. Dają one wiele do myślenia. Kto wie, czy sprawa o wyspy Karolińskie nie będzie dla żelaznego męża Niemiec nową skórką pomarańczową, na której może pośliznąć się olbrzym i nie wstać.

We środę odbył się w Dublinie, w hotelu Imperial, wielki bankiet irlandzkich mężów zaufania. Odpowiadając długą mową na toast wniesiony na cześć irlandzkich separatystów, Parnell scharakteryzował dotychczasowe działania swego stronnictwa jako legalne dążenie do wywalczenia niezawisłości kompletnej. Dopięcie tego celu dziś zależy już tylko od rozumnego zachowania się narodu. Programem akcji irlandzkiej na teraz powinno być wywalczenie własnego parlamentu. Przeto zdaniem Parnella, należy się wystrzegać wszelkich wybryków i działań na własną rękę. Godnem jest uwagi, że Anglicy zaczynają się oswajać z koniecznością tych ustępstw dla Irlandji. Jeden z zawziętych nieprzyjaciół Zielonej Wyspy, urzędnik angielski, sir Clifford Lloyd, który przed niedawnym czasem siła warta przed zamachami narodowej Ligi, wystąpił z broszurą, w której dowodzi konieczności pogodzenia się z Irlandją, bo ta z nią ustawiczna walka rozkrzewia na wyspie republikańskie dążenia, które się rozprzestrzeniając po właściwej Anglji i Szkocji, mogą być bardzo szkodliwe dla królewskiej władzy w całej Wielkiej Brytanji.

We Francji znowu się zaczęła walka między Ferry'm a Clemenceau. Obaj jeżdżą po południowych prowincjach, urządzają meetyngi i wygłaszają mowy, w których wzajemnie się krytykują. Tymczasem w Paryżu na naradzie gabinetowej minister spraw wewnętrznych podniósł kwestję, czy nie należałoby przedsięwziąć jakichś środków przeciw książętom orleańskim, którzy wprawdzie nie występują jawnie, ale z za kulis kierują całą akcją rojalistów. Szczególnie w tej mierze ma się odznaczać hrabia Paryża, „który nawet zorganizował jakieś tajne stowarzyszenie." Jest to oczywisty wymysł republikanów.

W Chartumie odbyła się podobno krwawa rewolucja, w której zginął następca Mahdi'ego Abdullah-el-Taiszi i emir Berberu Mahomet-el-Khair. Osman-Digma udał się jakoby do stolicy sudańskiej, aby się teraz ogłosić kalifem.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Autentyczne informacje zapewniają, że sami uczestnicy zjazdu w Kromieryżu, począwszy od monarchów, wcale tego nie tają, że zjazd ma doniosłe polityczne znaczenie. Ministrowie Kalnoky i Giers rozmawiali z wielu osobami o sytuacji i przedstawili ją, jako następstwo trwałości porozumienia niemiecko-austrjackiego. Jak między Niemcami i Austrją, tak też między niemi i Rosją nie ma żadnych pisemnych traktatów. Niemniej jednak odbywały się konferencje ministrów i posłów obustronnych między sobą, a także i w obecności obu monarchów. Stwierdzono na nich:

1) bezwarunkowy wspólny zamiar utrzymania pokoju;

2) dowód w tej mierze dany ze strony Rosji przez załatwienie sporu z Anglją;

3) udaremnienie w skutek tego jakiegoś odrębnego politycznego traktatu Anglji z Turcją, tak że misja Drummonda Wolffa może się odnosić tylko specjalnie do Afryki;

4) zapewnienie zgodnego postępowania Niemiec, Rosji i Austrji we wszystkich sprawach międzynarodowych;

5) zapewnienie dalszej wzajemnej pomocy władz politycznych tych trzech państw w sprawie zwalczania socjalizmu i anarchizmu;

6) wzajemne zobowiązanie, że żadne z trzech państw bez wiedzy innych dwóch w żadne odrębne polityczne traktaty z innemi państwami wchodzić nie będzie, a gdyby się znalazło w tem położeniu, uczyni to lojalnie, otwierając karty w obec zaprzyjaźnionych monarchów i państw;

7) stwierdzenie, że osobista przyjaźń, ufność i interwencja monarchów tworzyć będzie jakby najwyższy trybunał zabezpieczający te państwa i istniejący w nich porządek przed wszelkiemi niebezpieczeństwami, że jakiekolwiekby zaszły wypadki, trzej monarchowie zawsze otwarcie z sobą porozumiewać się będą, przez co wszelkie nieporozumienia na zawsze mogą być zażegnane;

8) zapewnienie ogólne utrzymania *status quo* posiadłości i traktatów;

9) uznanie, że cesarz niemiecki jest niejako pierwszym między równymi, jest obustronnym najszczerszym przyjacielem, a w danym razie rozjemcą;

10) stosunki zawiązane noszą na sobie znamię osobiste, bez form jakichkolwiek państwowych układów, są one zupełnie *zwangslos*, polegają bowiem na stwierdzonej dobrej woli, zgodnych zapatrywaniach i wzajemnej ufności panujących. Niemniej mają one doniosłe polityczne dla państw znaczenie, gdyż ministrowie kierujący są wykonawcami wspólnej woli monarchów.

Na konferencji hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem w Warzinie, było to znaczenie zjazdu i stosunków między trzema państwami omawiane. Ks. Bismark w telegramach wysłanych do Kromieryża do hr. Kalnoky'ego i p. Giersa gratulował im i sobie całego dzieła pokoju. Nawzajem obaj ci ministrowie i ambasadorowie rosyjski i austrjacki w drodze poufnej w Berlinie objawią radość z dokonanego dzieła, z zatwierdzonej zgodności zamiarów w myśl życzeń i przekonań cesarza Wilhelma i ks. Bismarka. I z tych objawów nie będzie śladu pisanego w aktach dyplomatycznych. Znaczenie zaś i skutki zjazdu i potrójnego porozumienia, dokonanego na podstawie niewzruszonej zgodności Austrji i Niemiec objawią się w czynnej polityce bieżącej i znajdą swój wyraz w ciałach reprezentacyjnych, ilekroć po temu będzie sposobność.

O sprawach wewnętrznych każdego z trzech państw nie było wcale mowy, nikt o te sprawy nie zaczepił nawet mimochodem. Nie było też wcale mowy o systemie wydalań, wykonywanym w Niemczech i już po części w Rosji. Uważano za pożądane, aby monarchowie krótkich chwil obcowania z sobą nie mieli niczem zakłóconych. Zasady, tendencje, ogólne zamiary, ogólne zarysy polityki międzynarodowej były aż nadto wystarczającym przedmiotem do zapełnienia chwil rozmów i wymiany zdań. Szczegóły należą do ministrów, do powszedniej ich z sobą komunikacji.

Być może, że cała nakreślona tu sytuacja otrzyma jeszcze jedno potwierdzenie. Niektórzy w tym duchu interpretują pożegnalne słowa cesarza austrjackiego: *„au revoir, j'espère à bientôt."* Być może, że po drodze do Kopenhagi car rosyjski odwiedzi gdzieś cesarza Wilhelma i może tam także na krótką chwilę i cesarz austrjacki się znajdzie — jeżeli zdrowie cesarza niemieckiego na to pozwoli. — Ta ostatnia wiadomość jest atoli tylko domysłem, lubo prawdopodobnym, podczas gdy informacje powyższe mamy prawo uważać jako niezawodnie.

Korespondencje.

Berlin 27 sierpnia.

(:) Sceny, odbywające się teraz w Poznańskiem, są nauką dla każdego rządu, że wydając jakiekolwiek rozporządzenie, powinien zawsze pamiętać o szkodliwej gorliwości podrzędnych organów, zwłaszcza gdy one, jak w Poznańskiem, są przejęte do ludności uczuciem, niemającem nic wspólnego z sympatją. W Skierniewicach, a raczej jeszcze przed niemi, Rosja i Niemcy podały sobie rękę do wspólnej walki z hydrą socjalizmu, nihilizmu i anarchizmu. Oba trony oceniły właściwie, że im jednakowe od tej hydry grozi niebezpieczeństwo, a oba gabinety zrozumiały dobrze, że tylko przy wzajemnem wspieraniu się w walce z nią, osiągnąć mogą pożądany skutek. Podały więc sobie rękę, ale nie zawierały traktatów, bo gdzie jest wspólny a równie żywy interes, tam zdaniem ks. Bismarka traktat jest niepotrzebny. Wspólna dobra wola obu rządów i zwykła administracyjne środki, wystarczają jak najzupełniej. Inna natomiast rzecz z atentatorami. Dla wydawania ich wzajemnego trzeba było zawrzeć konwencją, bo tu administracyjne środki już nie wystarczały, gdyż tu nie szło o w y d a l e n i e, przyczem atentator mógł zażądać, aby go odstawiono do granicy szwajcarskiej lub francuskiej, lecz o w y d a n i e, a więc o przymusowe zawrócenie go do Rosji. Dla tego to konwencję owę zawarto w lutym i poddano ją pod sankcję ustawodawczych czynników. Ale konwencja ta jest tylko jednym ustępem, cząstkowym wyrazem ogólnego porozumienia, jest tylko epizodem owej kampanji, którą ogłoszono przeciw czynnikom rozkładowym.

Zrazu więc miano z jednej i z drugiej strony granicy wydalać żywioły niepewne pod względem politycznym. Do tego jednak nawiązał się niebawem w umyśle ks. kanclerza projekt wydalenia także żywiołów niebezpiecznych pod względem ekonomicznym. Republikańska Ameryka wydala z tego tytułu Chińczyków, jako odnoszących na targowisku pracy zwycięstwo nad robotnikiem amerykańskim. Dla czegożby monarchiczne Niemcy nie miały się uciec do tego środka, zwłaszcza, że po ostatnich awanturach żydowskich w Rosji, tysiące żydów osiedliło się w Księstwie i w Zachodnich Prusach. W głowie, w której powstały te dwie myśli, rychło asocjacja wyobrażeń podsunęła trzecią, mianowicie

---

25)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Zdarzyło się parę razy, że dziewczęta zastawszy na podwórzu Stokrótkę, zatrzymały się na chwilę dla porozmawiania z nią, co jej sprawiało zawsze wielką przyjemność. Paulina, najmłodsza z nich i najweselsza, pytała, dla czego dziadkowie nie wyprowadzają jej nigdy na miasto, choćby w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy bulwary warte są naprawdą, aby je obejrzeć. Wszakże nie potrzeba mieć na to pieniędzy, aby cały wieczór najprzyjemniej na nich spędzić, na oglądaniu kramów z dziecinnemi zabawkami i z biżuterją. A co tam świateł i co za niezliczone tłumy! Doprawdy, wygląda to tak, jak jaki świat zaczarowany!

Stokrótka smutno potrząsła głową. Ani dziadek, ani babka, nie chcieliby wybrać się tak daleko. Oni to wszystko widzieli i powiadają, że nic w tem nie ma ciekawego — co roku jedno i to samo.

— Ale tyś tego nigdy nie widziała — zawołała Paulina. — Czy to podobna, aby starzy nie pamiętali, że oni też byli kiedyś młodymi. I także wcale tam nie jest w każdym roku to samo; przybywa coraz nowych pomysłów tak w cackach, jak i we wszystkiem. Zresztą, zanim rok upłynie, już można zapomnieć co się widziało, i używać na nowo przyjemności tego ślicznego widoku. Musisz pójść z nami oglądać go na przyszłe święta.

Stokrótka klasnęła w ręce z radości.

— Ach! jakżebym tego pragnęła! — zawołała — ale wstydziłybyście się panie mojego wyszarzanego ubrania.

— Toż nie będzie ono zawsze wyszarzanem — rzekła ze śmiechem Paulina — powinnaś pierwszą twoję nową suknię zachować świeżą do Bożego Narodzenia.

Stokrótka spuściła głowę, mocno zarumieniona, nie odpowiedziawszy ani słowa. Co prawda, nie miała ona ani jednej nowej sukni w życiu. Pani Lemoine pozostawała w przyjaznym stosunku ze starą tandeciarką, roznoszącą po domach odzież jak najtaniej skupowaną po różnych miejscach, i z tego to zbioru pochodziło wszystko, czem wypadało zastępować dla Stokrótki odzienie już od dłuższego użytku całkiem niezdatne. W takich razach targ odbywał się zwykle przy kieliszku, pomiędzy dwiema kumoszkami, wśród stosu najrozmaitszego ubrania. Stokrótka nie miewała tu żadnego udziału w wyborze, na który głównie cena towaru wpływała. Stąd wynikało, że nosiła zarówno aksamitne kaftaniki, na szwach powycierane i z bardzo uszkodzonemi frendzlami, pozostałości półświatowego niegdyś zbytku, jak wypłowiałe perkalikowe sukienki, opłacane niegdyś uczciwie zapracowanym groszem.

— Dla czego ty nie naprawiasz nigdy twoich sukien, moje dziecko? — spytała jej pewnego dnia najstarsza z trzech sąsiadek, młoda jeszcze i tęga dziewczyna, nazywana z powodu wysokiego wzrostu, dużą Elżbietą. Nie była ona ładna, ale w twarzy miała wyraz dobroci i szczerości, który każdego ku niej pociągał. — Dla czego ty zawsze chodzisz obszarpana, moja kochanko? — rzekła, klepiąc przyjaźnie po twarzy Stokrótkę, jak gdyby złagodzić chciała znaczenie swego wyrzutu, a wtedy biedna dziewczyna ze łzami wyznała, iż nie posiada ani igły, ani nici, a przytem nie umie szyć wcale, gdyż jej tego nigdy nie uczono.

To wydało się sąsiadkom rzeczą okropną, i duża Elżbieta zabrała zaraz Stokrótkę do swego mieszkania, a był to ładny pokój z alkową, osłonioną muślinowemi firankami, gdzie stały dwa łóżka, i z kwiatami na oknie. Wnuczka Lemoine'ów rozglądała się ze zdziwieniem w koło siebie, zdumiona porządkiem i czystością, jakie tu panowały. Nawykła do zaniedbania swego domowego ogniska, które babka jej uważała za całkiem uporządkowane, gdy stanowiąca je izba została potrosze zamieciona, widziała się tu przeniesioną w świat nowy, o którym nie miała dotąd pojęcia. Pewną była, iż żadna księżna nie może mieszkać porządniej. Mahoniowe krzesła ze świeżem drelichowem obiciem, białe jak śnieg ściany, na których wisiał obraz Świętej Rodziny, oraz portrety Ludwika Filipa i jego żony, wazoniki z kwiatami i złocone filiżanki na kominku, a we framudze piecyka blaszany imbryczyk do kawy, lśniący jak srebro; wszystko to wydawało się jej zbytkiem bogactwa w porównaniu z tem, na co jej oczy co dzień patrzyły.

Elżbieta zabrała się natychmiast do udzielenia Stokrótce pierwszej nauki szycia. Na razie uczennica była do tego bardzo niezręczną; palce jej nie miały dotąd nigdy igły w ręku i trafić nie umiały w miejsce, gdzie ją trzeba było wetknąć. Ale Elżbiecie nie brakło cierpliwości, więc po niedługim czasie spore rozdarcie, które zwróciło na podwórzu jej uwagę, zaszyte zostało jakokolwiek, a przy tej robocie Stokrótka nabrała trochę pojęcia o obchodzeniu się z igłą i z nićmi. Elżbieta dała jej przy pożegnaniu stary, mosiężny naparstek, oraz kilkanaście igieł i trochę nici w zamian za obietnicę, że będzie na przyszłość naprawiała swoje odzienie. Był to pierwszy podarunek, jaki biedna sierota dostała od kogokolwiek w życiu, więc też była nim wielce uradowana; naparstek tylko wydawał się jej trudnym do używania, przyrzekła jednak, że będzie próbowała nazwyczaić się do niego.

— Dlaczego ty nosisz aksamitny kaftanik do perkalowej spódnicy? — spytała jej Elżbieta, gdy już odchodziła. — Nie zgadza się to jedno z drugiem, a przytem nie wypada nosić aksamitu tym, co z pracy rąk żyją, bo to dziwnie na nich wygląda.

Stokrótka spuściła głowę; ładna to była główka, przypominająca pączek róży i tak samo jak on pochylająca się za lada powiewem.

— Babcia kupuje dla mnie ubranie — rzekła zmięszana.

— Babcia sensu nie ma w głowie — zawołała niecierpliwie Elżbieta.

Oburzona była na Lemoine'ów za to, że tak nędznie utrzymywali swoję wnuczkę i niczego jej nie nauczyli. Siadywała w podwórku przez całe godziny, przebierając palcami i patrząc w niebo. Wyrosła jak poganka w tym domu, dokąd dochodził odgłos dzwonów kościoła Panny Marji i nigdy do niego nie zajrzała. Na nic ani sobie ani drugim nie mogła się przydać, zaledwie umiała cokolwiek sprzątnąć i ugotować byle jak, dla tych dwojga niegodziwych samolubów. Była istnym u nich kopciuszkiem, tylko że braknie już dziś dobrych wróżek do ratowania takich biednych istot jak ona.

Stokrótka nie słyszała nigdy bajki o Kopciuszku, inaczej byłaby ją dzisiaj sobie przypomniała, śledząc bezczynnie i patrząc w niebo, podczas gdy wszyscy gdzieś szli zabawić się. Nie miała ona nadziei wyjrzeć kiedykolwiek po za obręb podwórka i więcej nieba zobaczyć, jak ten ciasny kawałek czterema ścianami objęty. Ręce jej opadły, niedbale ku ziemi zwieszone, głowa ze zmęczeniem opierała się o zakopconą ścianę za nią będącą. Na nogach miała podarte trzewiki, ubranie jej było w najopłakańszym stanie, bujne włosy niedbale z tyłu związane, zdawały się być nadto wielkim ciężarem dla tej główki, którą wysmukła szyja dźwigała.

Tak dumała osamotniona w bezczynności i zaniedbaniu zwyczajnem Stokrótka, gdy nadeszły panny Benoit—tak się nazywały jej sąsiadki — wracając z kościoła. Widok biednej sieroty zasmucił ich poczciwe serca.

— Cóż to za nieszczęśliwa istota! Kiedy na nią patrzę, gotowabym zabić tych dwojga starych, którzy ją tak marnują—zawołała ze zwykłą sobie żywością Elżbieta.

— Istny to obraz niedoli—rzekła Antosia z westchnieniem współczucia.

— Gdyby to można czemś ją rozweselić—dodała Antosia.

Naprawdę, istnieją jeszcze tu i owdzie na świecie dobroczynne wróżki, jak się to okazało przy tej sposobności, chociaż władza ich o wiele dziś jest mniejszą, niż dawniej bywało. Nie mogą już one mocą zaklęcia przeistaczać dynię w sześciokonną karetę, albo jaszczurkę w uzbrojonego rycerza, ale potrafią wiele jeszcze zdziałać siłą czarodziejskiego słowa, któremu na imię miłosierdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

projekt pozbycia się Polaków obcych, i przez to zapobieżenia wzrostowi polskiego żywiołu w ziemiach, które postanowiono germanizować. Ta ostatnia myśl, powiedzmy prawdę, najwięcej się uśmiechnęła ks. kanclerzowi raz dla tego, że nigdy nie żywił do nas uczuć sympatycznych, powtóre dla tego, że dotąd trwa w przesądnem mniemaniu, iż jesteśmy żywiołem anarchicznym i rewolucyjnym, po trzecie wreszcie dla tego, iż hołduje mniemaniu, że różnoplemienne państwa są wewnętrznie słabe.

Ta ostatnia myśl wzięła też niebawem górę nad obiema innemi, i dała hasło do akcji, skierowanej ostrzem głównie przeciw polskości. Zastanówmy się jednak.

Co rozumiemy pod wyrazem polskoś i jej siły? Oto ducha, ożywiającego obywatelstwo poznańskie, składające się z duchowieństwa, ziemian, inteligencji miejskiej — ludzi wykształconych, świadomych politycznego celu, gorliwych w pracy publicznej i — co tu bardzo ważne — korzystających z praw obywatelskich. Oni to postawili Poznańskie na wyżynie, która przestraszyła p. Gosslera, ale ich wygnać nie można, bo są obywatelami pruskimi. Wydalani zaś są to wszystko wyrobnicy, czeladnicy, mikroskopijni posiadacze gruntów, zaledwie gdzie niegdzie trafi się jaki ubogi rzemieślnik. Ludzie tej klasy wszędzie jednakowi w całej Polsce, więc wszyscy ich znamy. Powiedzmy tedy: oni-że to stanowią siłę polskości? Bynajmniej, oni są „cesarscy“. Przytem oni nie korzystali z praw obywatelskich, więc ani wyborcami nie byli, ani wybieralnymi, ani nie należeli do politycznych towarzystw, — słowem w żaden sposób nie dokuczali pruskiemu rządowi. Zamiar tedy osłabienia polskości przez wydalenie tych ludzi był całkiem chybiony — a chybiony podwójnie, bo w Poznańczykach boleśnie dotknął uczucie narodowej godności, nawet obojętnych zrobił gorliwymi, drobne iskierki świadomości, że trzeba stać przy narodowym sztandarze, rozpalił w jasne płomienie. Więc popełniono błąd.

Ale czy ten jeden? Zaiste, znajdzie się ich więcej. Nie chcąc, aby ktokolwiek w Europie nazwał tę akcją brzydką, powiedziano, że jest to wydalanie Polaków, bo przecież dziś od Wschodu do Zachodu mamy tylko niechętnych, albo jawnych wrogów. Polaków jednak prawdziwych stosunkowo bardzo mało można było awizować, bo ostatecznie do gęsto zaludnionych prowincyj któż szedł na zarobek z krajów mniej zaludnionych jak Królestwo, Galicja, Litwa? Oto, z małymi wyjątkami ci, którzy uciekli, aby nie stawać do wojska. Spora ich liczba, a, mówiąc nawiasem, zasługują oni na karę za dezercją, bo zamiast nich gminy polskie w Rosji musiały innych oddać do wojska, więc społeczeństwo zamiast jednego członka, dwóch straciło. Wiedząc, że u was lubią podsuwać autorom myśli, których nie miał, powtarzam z naciskiem, że powyższe zdanie rzuciłem nawiasowo i że bynajmniej nie pochwalam roli, którą rząd pruski pełni na tem polu względem Rosji.

Pod pokrywą, że wyganiają Polaków, poczęto gnać lichwiarzy z Królestwa i Galicji. Nic w tem dziwnego. Była to istna hołota, plaga, do której my jesteśmy przyzwyczajeni, ale Prusacy oswoić się z nią nie mogli. Ci ludzie przynieśli z sobą wszystkie swe wady. Trudnili się pokątnem lichwiarstwem, stręczeniem do nierządu, wyzyskiwaniem na wszelkie sposoby, a unikali wszelkiej kontroli, nie płacili podatków. Byłoby właściwiej nazwać tę akcję wydalaniem żydów, bo ich jest pięć szóstych wszystkich awizowanych; nazwali ją jednak wydalaniem Polaków i w skutek tego cała prasa kierowana przez żydów, stanąwszy z uczucia po stronie banitów, stanęła nibyto po naszej. Dziennikarze wiedzieli, że bronią tylko swych współwyznawców, ale czytająca Europa nie wiedziała tego. Ona nagle się dowiedziała, że Polakom dzieje się niesłychana krzywda. I oto my, zamilczani na śmierć przez prasę europejską, która jest żydowską, staliśmy się nagle przedmiotem sympatji. To obudzenie do nas sympatji nie wyjdzie na dobre rządowi pruskiemu. Więc to jest drugi błąd.

Wreszcie, wszystkich nie licząc, wskażę jeszcze jeden. Nie powiedziano: wydalamy zbieraninę z całego świata, lecz powiedziano: wydalamy poddanych rosyjskich. Mówią, że w Rosji przygotowują się repressalja. To nieprawda, dzieje się tylko wzajemne wydalanie żywiołów politycznie niepewnych, socjalistycznych. Ale któż zaręczy, że nie nadejdzie chwila, w której trzeba będzie poruszyć masy rosyjskie na Niemców? Któż zapewni, że wówczas nie podniosą ludowej nienawiści przypomnieniem, iż Niemcy tłumnie wydalali rosyjskich poddanych? Spojrzcie na dzienniki petersburskie i moskiewskie, a przekonacie się, że się one starają ten czyn pruskiego rządu wrazić w pamięć narodu.

Streśćmy się teraz. Czy w znaczeniu narodowem straci co Poznańskie na owem wydalaniu? Stanowczo — nic, owszem — zyska. A w ekonomicznem? Niezawodnie straci, bo co wygnańcy sprzedadzą, to po większej części kupią Niemcy, ale strata to mała, gdyż banici są ubodzy.

Jakim jest sam przez się czyn pruskiego rządu, to rzecz inna. Na szali etycznej już go zważyła prasa europejska i rezultat zapisała. Więc, dzięki Bogu, nie potrzebujemy być sędziami.

A karzącymi także nie, bo sądzę, że dowiodłem, iż tym razem zły czyn wnet sam się ukarze. Bądźmy więc spokojnymi widzami tego, co po tej zawierusze nastąpi.

Być spokojnym widzem, nie znaczy być obojętnym. Nie hałasem po dziennikach, ale w głębokiem milczeniu podawszy dłoń nieszczęśliwym, pokażmy nasze współczucie niedoli i naszę zdolność stawania jako jeden silny mąż, pełen osobistej godności. Będzie to widok imponujący — pokrzepi on nas, a wrogom odejmie odwagę.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

XI.

Dział akwarelistyczny naszej wystawy najhojniej wyposażył p. Juljusz Kossak, który prócz kilku mniejszych szkiców nadesłał 7 kartonów, noszących, jak wszystkie utwory tak głośnego u nas mistrza, piętno niezwykłego artyzmu.

Może nie całemu światu, ale z pewnością całej Polsce znany jest pędzel Kossaka. Ogólnie także wiadomo, iż konie są specjalnością tego artysty, konie, które maluje z niezrównaną werwą i prawdą. Bardzo łatwo odgadnąć, dlaczego obrał on sobie tę specjalność. Talent p. Kossaka charakteryzuje się szlachecką jowialnością;- nazwalibyśmy go artystą-szlachcicem, a tem samem łatwo już będzie zrozumieć, czemu zamiłowanie do koni stanowi jednę z cech tego talentu.

Kossak wtedy najdzielniej zużytkowuje wszystkie zalety swego pędzla, kiedy go natchnie owa „szlachecka jowialność.“ Wzniosłość nie wchodzi w jego zakres; to też próby, jakie czynił celem uderzenia w struny dziejowej epopei, nie miały takiego powodzenia, jak utwory muzy jowialnej. „Epopeja... muza jowialna... konie!“ — gdzież *tertium comparationis?* zapyta czytelnik. Ba, nie trzeba sądzić, aby Kossak wyłącznie koniom oddawał swój pędzel w usługi; choć te zwierzęta występują u niego na każdym kartonie, nigdy (studja pominąwszy) nie stanowią one dla siebie odrębnego świata. Są to aktorzy podrzędnej rangi w kompozycji, ale uwaga widza zwraca się ku nim, podziwiając ich stronę techniczną; tak w dramatach Szekspira nieraz król lub królowa zasiadają na szarym końcu między wchodzącemi w akcję postaciami, a przecież widz nie pomija ich przelotnem spojrzeniem, gdyż bogaty kostjum lub wyborna charakterystyka tych figurantów bawi jego oko.

Kossak celuje przedewszystkiem „zamaszystością“ pędzla. Wywija on nim, jak niegdyś „panowie bracia“ damascenką; i nie wiedzieć, co bardziej podziwienia godne, czy giętkość i zwinność tej ręki, czy rzut szablicy-pędzla, co w słońcu natchnień dziwnego nabiera blasku.

Drugą cechę już wymieniliśmy: jest nią jowialny humor. W utworach, gdzie nie ma dla tego humoru pola do popisu, występuje on przecież na jaw pod postacią werwy, a w skutek tego nawet poważne sceny mają u Kossaka pewien właściwy zakrój, po którym łacno poznać szlachecką bundziuczność i fantazję.

Co do samego sposobu traktowania akwarel Kossakowi brak subtelności i świetności angielskich akwarelistów, usiłujących ten rodzaj malarstwa zrównać w efektach z malarstwem olejnem. Ale to naszemu mistrzowi ujmy nie przynosi, bo natomiast śmiałość rysunku i kompozycji taką nadaje wartość jego kreacjom, jakiej mogliby mu pozazdrościć najgłośniejsi artyści zagraniczni.

Na tegorocznej wystawie oglądaliśmy następujące utwory Kossaka:

1) Banderja Krakusów na błoniach, towarzysząca Najjaśniejszemu Panu w przejeździe z Łobzowa do Krakowa.

2) Stadnina księcia Romana Sanguszki.

3) Chciałbym do końca świata tak jechać.

4) Kompaniony Kmicica. Z „Potopu“ Sienkiewicza.

5) Huzar z r. 1846.

6) Swat Krakus.

7) Wiktor Roman, wachmistrz lekko konnego pułku gwardji Napoleona, popisujący się w robieniu lancą.

Ostatniemu obrazowi możnaby zarzucić trochę przesadną różowość ogólnego tonu.

Zupełnie inaczej, niż u Kossaka, przedstawia się talent p. Fr. Tepy. P. Tepa góruje wykwintnością, subtelnem wykończeniem i pod tym względem pomiędzy naszymi akwarelistami nie ma równego. Owa wykwintność przeszła u niego w odrębny styl, wyróżniający zaraz na pierwszy rzut oka utwory tego artysty. Pędzel Tepy jest bezsprzecznie żywszy w barwach, niż pędzel Kossaka; a nie tylko żywszy, powiedzielibyśmy także, że idealniejszy.

Kossak pracuje gorączkowo, z pospiechem; Tepa najdrobniejszego szczegółu nie pominie bez należytego wystudjowania. Jeśli utwory Kossaka przyrównalibyśmy do gawęd Syrokomli lub Pola, Tepa pod względem formy, opracowania, kolorytu, przypomina „tęczowe gędźby“ Asnyka, choć oczywiście już z tego powodu, że poświęca się głównie portretom, nie posiada intelektualnej głębokości pomysłów wymienionego poety.

Jest w efektach obrazów p. Tepy nieco marzycielstwa, jest miękkość, ale jak piękna! Kossak rozwesela nas, podnieca; Tepa odurza... Pierwszy — to rodzony syn naszej ziemi (choć może już nie naszych czasów), dziarski, jowialny; drugiego możnaby posądzać, że wyrósł pod niebem Italji, gdzie wszystko jaśnieje poetycznym urokiem, gdzie światło i barwy zdwojoną pałają mocą i wprowadzają ducha w rozmarzenie. Oko Tepy odkrywa niuanse, których nie dostrzega wzrok Kossaka; pędzel pierwszego wyzyskuje efekty tam, gdzie drugi zadawalnia się pobieżnym kleksem. Tak, jak Tepa traktuje akcesorja, Kossak nigdy ich nie traktował. Ale za to Kossak posiada nieocenioną werwę i niesłychaną płodność; dwie rzeczy, których nie możemy przyznać Tepie. Pierwsza jest przeważnie portrecistą; druga, płodność, może dla tego nie należy do zalet artysty, że tak troskliwą staranność poświęca każdemu swemu utworowi. Nie przypominamy sobie czasów, kiedy p. Tepa tworzył więcej i rzeczy większe. Na tegorocznej wystawie spotykamy tylko dwa utwory jego pędzla: portret hr. A. Gołuchowskiego i portret p. N.

P. Nirenstein, uczeń poprzedniego artysty, stanął do popisu z portretem p. R. Ten karton wiele nie należy do udanych. Widać tam wpływ mistrza, ale po za wypieszczeniem żadnych nie dostrzegliśmy zalet. Jednostajność biustu, nie zamącona żadnym fałdem, gruszkowata jego forma, brak artyzmu w t. z. „wzięciu się do rzeczy“ stawiają ten utwór w rzędzie prac czysto dyletanckich. „Wójt z okolic Tarnopola, kopia podług Fr. Tepy“, jako dokładne odtworzenie pierwowzoru, dobrze świadczy o reprodukcyjnych zdolnościach p. Nirensteina.

Tondosa „Kościół na Wawelu“ jaśnieje żywością kolorytu i starannem wykonaniem. — Młody artysta widocznie nie zaniedbuje swego talentu.

To samo z przyjemnością powiedzieć musimy o obrazku „Na zwiadach w r. 1863“, którego autor p. W. Pociecha, sprawia nam istotnie pociechę swemi postępami. Karton to nie wielki, ale pięknie obmyślany, a pomysłowi w zupełności odpowiada opracowanie. Szkoda tylko, że sam temat pochodzi nie z pierwszej ręki; ileż to razy już go obrabiano!

St. Rejchana „Arlette“ jest wcale zgrabnem, pięknem *petit rien*, opracowanem artystycznie manierą francuską.

Wreszcie spotykamy jeszcze M. A. Sozańskiego charakterystyczną postać z lwowskiego bruku *„Niente a fumare, niente a bevere, niente di argento“*.

Z pasteli posiada nasza wystawa tylko dwie „kobiece głowy“, M. Reyznera. Blondynka nie świetnie się udała; brudny ton żółtawy zanadto w niej przeważa, szkodliwie oddziaływując na plastyczny efekt utworu. Za to za brunetkę słuszna należy się artyście pochwała.

Najuboższym jest dział rysunku. Prócz „zakrystjana“ pięknego szkicu Gersona ołówkiem, spotykamy tylko kredkową trylogię „Pielgrzym“ z Walterskota, wykonaną przez pewnego początkującego adepta sztuki. Rzecz usuwa się z pod krytyki. Radzilibyśmy autorowi w jego własnym interesie, aby nie występywał na widownię publiczną, zanim nie przejdzie długiej szkoły studjów i ćwiczeń. Dzisiaj wymagań sztuki nie można już zaspokoić lada studencką robotą.

XII.

O ile malarstwo nasze wzrosło w ostatnich czasach niepomiernie, o tyle rzeźba dotychczas nie zdołała stanąć na wyżynie swego zadania. Mamy wielu zdolnych artystów tej sztuki, ale próżnoby było szukać pośród nich pierwszorzędnego talentu.

Bardzo uboga jest nasza wystawa pod tym względem.

Nadesłano zaledwie kilkanaście rzeźb, a i z tych część większa należy albo do szkiców, albo też obraca się w ciasnem kółku portretowych medaljonów i biustów, nie posiadających głębszej artystycznej wartości.

Pan T. Dykas dał małą „Madonnę“ pełną wdzięku, prostoty i harmonji; prócz tego „biust p. Sł.“ i „medaljon pani S.“

P. J. Bełtowskiego „Mazepa“, jest zanadto szkicowo traktowany, aby go było można brać pod ocenę. Natomiast „biust Kopernika“ i „biust Darwina“ (oba z terrakoty), jakkolwiek może zbyt realistyczne, powinny zyskać uznanie dzięki wybornemu wystudjowaniu.

P. Bunsch przysłał piękną głowę Chrystusa (Eli, Eli, Lama Sabachtani) odlew gipsowy i głowę dziecka (kolorowana).

Następnie należy się zanotowania Błotnickiego T. „Biust panny W. Soleckiej,“ drobnostkę pełną wdzięku — i p. Wł. Gostyńskiego oddanie studjum z natury, jako też „portret ks. Jabłonowskiego“, bardzo chlubnie świadczące o talencie artysty.

Wreszcie należy się wzmianka p. C. Hoszowskiemu za „Szkic na pomnik Mickiewicza, ukończony w maju r. 1885.“ Czy p. Hoszowski na serjo sądzi, iż staćby się był niebezpiecznym rywalem dla artystów, którzy przed majem r. 1885 kompetowali na konkursie o palmę pierwszeństwa?

W ciągu pisania niniejszych artykułów, nadeszło na wystawę kilka nowych dzieł sztuki. Nie chcąc wyjść z ram zakreślonego przez nas programu i przestrzegając porządku, w jakim w wstępie uszykowaliśmy wystawione utwory, musieliśmy świeżo nadeszłe, pominąć milczeniem.

Teraz skoro program nasz został wyczerpany, możemy zwrócić uwagę także na owo pokłosie, gdyż nie byłoby rzeczą stosowną spóźnionych traktować na równi z... nieistniejącymi.

J. Pf.

KRONIKA.

Wiceprezydent Namiestnictwa p. Herman Loebl powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Pan Juljan Klaczko. Z Kaltenleutgeben donoszą nam, że znakomity nasz pisarz ma się zupełnie dobrze, jest już całkiem zdrów. 4. września opuszcza zakład dra Winternitza i wraca do Wiednia. — Podana zaś przed paru dniami wiadomość z dzienników lwowskich, jakoby on był mocno chory, jest zupełnie fałszywa.

Lwowska prasa upada niezawodnie. Ktokolwiek bezstronnie jej się przypatruje, musi zgodzić się z tem zdaniem. A upada oczywiście z braku środków materjalnych. Przed dwoma laty suma liczba prenumeratorów dzieliła się na trzy pisma codzienne, dzisiaj dzieli się na pięć. Każde więc jest uboższe, każde ma mniej dochodu, a przeto mniej może łożyć na redakcję. Tem się tłumaczy, że taki np. *Dziennik Polski*, którego liczba prenumeratorów spada nieposponicie, żyje tak dalece samemi przedrukami, że zaledwie od czasu do czasu zdobędzie się na jakiś własny artykuł. A chcąc te przedruki ukryć przed publicznością, nie cytuje dzienników, z których je bierze. *Kraj* petersburski wytknął mu to niedawno bardzo dowcipnie, bo uprosił, aby popełniając te plagjaty, nie trzymał się zbyt literalnie i nie powtarzał błędów drukarskich.

Ale prasa lwowska nietylko upada, lecz także się psuje. Dawniej było zwyczajem, że koło pierwszego lub przed kwartałem pisma zapowiadały wojnę. Pan Jan Dobrzański z wielkiem powodzeniem praktykował tę metodę przez lat kilkanaście. Było to niełądne wyzyskiwanie łatwowierności publicznej, ale też stosunkowo i niewinne. Dzisiaj dzieje się inaczej. Przed pierwszym, a nadewszystko przed kwartałem, zaczyna się wzajemne szkalowanie się. Dzienniki poczynają wymyślać sobie odpowiednio do swego wykształcenia, a najwięcej oczywiście wymyślają *Przeglądowi*, bo on głównie zabiera im prenumeratorów. Przytem jest w tem pewna gradacja, jest potęgowanie się gniewu w miarę luk powstających w kasie. Czują one, że jeszcze dwa lub trzy takie jak dotąd kwartały, a stracą tylu abonentów, iż będą musiały zawiesić wydawnictwo. Więc hejże na Soplicę! Wszelkie środki, byle prowadziły do celu, są w tej mierze dobre, więc i patrjotyzm, i opozycyjność i skandalik i nawet *Gewerbestörung*. *Dziennik Polski* ogłasza np. we wczorajszym numerze, że *Przegląd* 1. października przestanie wychodzić. Dlaczegoż nie zapowiada, że 1. września? O cały przecież miesiąc pierwej wpadłoby do jego kasy parę guldenów.

Możemy jednak zapewnić to pismo, że pomimo gorących jego pragnień *Przegląd* wychodzić będzie po 1. października i po Nowym roku i po 1. kwietnia i tak dalej; że jeszcze dożyje tej chwili, kiedy pisząc nekrolog *Dziennika Polskiego*, opowie światu smutne przedzgonne jego lata.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie zrobić *Dziennikowi Polskiemu* następującą uwagę: W artykule, w którym na nas uderza, powiada *„Si non è vero, è ben trovato.“* Owóż ludzie rozumni mają zwyczaj nie używać języka, którego nie umieją. *Si non è vero etc.* jest absurdum, bo przetłumaczone na polskie brzmiałoby tak *„Si nie jest prawdziwe, jest dobrze znalezione!“* Tymczasem *Dziennik* chciał zapewne powiedzieć *Jeżeli* nie jest prawdziwe etc. Owóż *jeżeli* jest po włosku *se*.

My za impertynencje płacimy zawsze chlebem nauki. *Dziennik* ma tyle otwartą drogę do odbycia bezpłatnej edukacji.

Pani Helena Modrzejewska po powrocie z Zakopanego bawi w Krakowie. Znakomita artystka wyjeżdża w poniedziałek do Ameryki.

W Czarnolesiu, w pięknym murowanym pałacyku, wzniesionym staraniem i kosztem księżnej Jabłonowskiej, pomieszczone będą pamiątki pozostałe po Janie Kochanowskim.

W sprawie zakładów wychowawczych. Od jednego z obywateli otrzymaliśmy pismo następujące:

„Nadeszła pora, kiedy rodzice, mieszkający na wsi, łamią sobie głowę nad wyborem zakładu wychowawczego, w którym mają ulokować swe dzieci. Dawniej zakładów tych liczył Lwów nie wiele, a były między niemi gorsze i lepsze, jednakże te lepsze słynęły na cały kraj. Dzisiaj jest ich krocie, zwłaszcza pensjonatów żeńskich, a ponieważ konkurencja między niemi ogromna, więc żaden nie może się wybić, rozwinąć i nabrać szerszego rozgłosu. Ztąd dla rodziców kłopot niemały, by poznać jaki, jaką zasadą się kierować, jaką miarę do tych zakładów przykładać, skoro wszystkie stoją mniej więcej na tym samym poziomie, są słabe, wątłe, ubogie...

A nie każdy znowu zarekomendowuje się takimi znakomitemi publicznością, jak np. ten, którego prospekt mi przysłano z jednem z pism lwowskich i w którym to prospekcie czytam pomiędzy innemi takie dziwolągi:

„Zwiększająca się z każdym rokiem liczba kandydatek stopnia nauczycielskiego, przekonuje nas, że nasze kobiety przejrzały.“ Takie spostrzeżenia budzą i w nauczycielkach zapał młodzieńczy“.

Nie znam tej pani, która ten prospekt ogłosiła, ale zarówno się obawiam obudzenia się w pensjonacie żeńskim zapału młodzieńczego u nauczycielach, jak i tej teorji socjalnej, która z liczby istniejących w kraju nauczycielek, wnosi o „przejrzeniu“ kobiet. Dajże mi to bowiem do myślenia, że niebezpieczne teorje wkraczają już w nasze progi i że powstają już zakłady wychowawcze takie, które zamiast iść utartą drogą tradycji, tej tradycji, co postawiła nasze zakłady tak wysoko, zamierzają wprowadzić innowacje zgubne, zwane „przejrzeniem“ przez obóz emancypacyjny. Mnie się jednak zdaje, że byłoby nam lepiej, gdybyśmy mieli jak najmniej tych istot „przejrzałych“, „budzących w nauczycielach młodzieńcze zapały“.

Ślub. W wtorek odbędzie się w kościele Katedralnym ślub panny Felicji Stachowiczówny, utalentowanej artystki dramatycznej sceny lwowskiej, z p. Michałem Grekiem, obywatelem ziemskim.

Panna Stachowiczówna, co możemy donieść ku radości wielbicieli jej pięknego talentu, nie opuszcza na razie sceny.

Redivivus. Przed trzema laty znikł w Warszawie Karol Przesmycki, b. kapitan artylerji, a następnie właściciel folwarku pod Czyżowem. Pan P. po stracie żony i dziecka sprzedawszy folwark, osiadł w Warszawie i prowadził życie odosobnione, rzadko bardzo komunikując się z rodziną. W obejściu się nieszczęśliwego człowieka widziano początki czarnej melancholji.

Nagle p. P. wyszedłszy rano z domu, więcej nie powrócił.

Wszelkie poszukiwania zaginionego nie dały żadnego rezultatu. Rodzina sądziła, że P. w tajemniczy sposób odebrał sobie życie, zwłaszcza, iż znaleziono testament, zapisujący kilku osobom sumę 17.000 rs., lokowaną na nieruchomości miejskiej. Papiery wartościowe, o których z pewnością wiedziano, nie zostały znalezione. Ponieważ dowodu śmierci P. nie było, więc spadkobiercy musieli czekać na termin prokluzyjny poczynionych ogłoszeń.

Tymczasem w tych dniach siostra p. P odbiera list datowany z Rzymu, pisany przez brata, uważanego za nieboszczyka. Zawiadamia on rodzinę, że znajduje się w klasztorze karmelitów bosych jako „brat Antoni“ i prosi o przysłanie formy prawnej dla wystawienia plenipotencji, na mocy której rodzina będzie mogła podnieść sumę hypoteczną. Fra-Antonio poleca się modlitwom wszystkich i prosi, aby go uważano za umarłego, takim bowiem stał się dla świata.

„Żelaznym cudem“ nazywają dzienniki wiedeńskie sufit budującego się obecnie nowego teatru „Burgu“ w Wiedniu. Sufit ten wisi zupełnie swobodnie w powietrzu i składa się z mnóstwa sztab żelaznych, przęseł i t. p.

---

113)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Rozróżnił wkrótce kształty łódki, kołyszącej się w cieniu murów i przyciągnął ją do siebie łańcuchem, którym przymocowana była do dalszych stopni schodów. Zerwać łańcuch było igraszką dla silnego. Herod wszedł do czółna, które ledwie że nie zatonęło pod jego ciężarem.

Kiedy uspokoiło się bujanie i wróciła równowaga, aktor zaczął zwolna robić jedynem wiosłem umieszczonem z tyłu czółna i służącem jednocześnie za ster. Łódka, odepchnięta od brzegu wypłynęła niebawem z ciemności i wydostała się na światło księżycowe, w którem, na wodzie gęstej jak oliwa, drżały niby łuski płotki, połamane promienie miesiąca.

Przy tej bladej jasności, Herod odkrył w podmurowaniu zamku, schodki urządzone pod arkadą z cegły. Wszedł na nie i idąc w kierunku linji sklepienia, dostał się bez przeszkody do wewnętrznego podwórca w tej chwili zupełnie pustego.

— Otóż i jestem w samem sercu twierdzy — rzekł do siebie Herod, zacierając ręce — odwaga moja czuje się pewniejszą na szerokiej kamiennej posadzce, aniżeli na kurzej grzędzie, z której tylko co zlazłem. A teraz rozpatrzmy się w miejscowości i spieszmy do towarzyszów.

Spostrzegł przedsionek, strzeżony przez dwa kamienne sfinksy i wniósł bardzo rozsądnie, że to architektoniczne wejście prowadziło do najbogatszych komnat zamkowych, w których zapewne książę de Vallombreuse umieścił aktorkę i gdzie musiała wrzeć bitwa na cześć tej Heleny bez Menelaja, wiernej przedewszystkiem Parysowi.

Sfinksy nie ruszyły nawet łapą, żeby go w przejściu zatrzymać.

Zwycięstwo zostało widocznie przy oblegających. Bringuenarilles, Tordgueule i Piedgris leżeli na podłodze, jak cielęta na słomie. Malartic, przywódca bandy, był rozbrojony. W rzeczywistości jednak zwycięzcy byli jeńcami.

Podwoje komnaty zamknięte z wewnątrz, dzieliły od przedmiotu poszukiwań, te drzwi z grubego dębu, zdobne wytworną ślusarszczyzną z polerowanej stali mogły stać się nieprzebytą przeszkodą dla ludzi nie mających ani toporów, ani cęgów.

Sigognac, Lampourde i Scapin, napierając plecami na skrzydła, starali się podważyć je — ale drzwi trzymały się dobrze i połączone wysiłki słabły w tej daremnej pracy.

— Gdybyśmy podłożyli ogień — rzekł Sigognac w rozpaczy — na kominie są głownie rozpalone.

— To trwałoby zadługo — odpowiedział Lampourde, dębina pali się niełatwo; weźmy tę szafę i zróbmy z niej rodzaj tarana do rozbicia przeklętej zapory.

Myśl Lampourde'a wkrótce w czyn wprowadzono i sprzęt rzeźbiony w delikatne floresy, popchnięty z brutalną siłą, uderzył o dębowe deski; skutek nie odpowiedział oczekiwaniom, bo na drzwiach pokazała się tylko głęboka rysa, a szafa straciła ślicznie rzeźbioną główkę aniołka, czy amorka, stanowiącą jej kant!

W baronie wrzała wściekłość, bo wiedział, że Vallombreuse wybiegł z pokoju, unosząc Izabellę, mimo rozpaczliwy opór dziewczyny.

Wtem dał się słyszeć głośny łoskot. Gałęzie zapychające okno znikły i drzewo wpadło w wodę fosy z trzaskiem, do którego mięszały się krzyki odźwiernego teatralnego, zatrzymanego w napowietrznej podróży chwiejnością gałęzi, zbyt słabej, aby go unieść mogła.

Azolan, Agostin i Basque wpadli na genialną myśl zrzucenia drzewa w wodę dla przecięcia odwrotu oblegającym.

— Jeżeli nie wywalimy tych drzwi — rzekł Lampourde — znajdziemy się w pułapce jak myszy. — Niech djabli porwą tych dawnych rzemieślników, którzy tak mocno robili. Spróbuję wykroić drzewo sztyletem około zamku, skoro tak silnie trzyma. Trzeba wyjść ztąd za jakąbądź cenę. Nie mamy już ostatniej ucieczki i nie możemy przyczepić się do naszego drzewa, jak niedźwiedzie do swoich pni w rowach Bernu w Szwajcarji.

Lampourde miał już wziąść się do dzieła, kiedy lekki zgrzyt, jakby obracającego klucza, odezwał się w zamku i drzwi, do których dotychczas daremnie szturmowano, same się otworzyły.

— Jakiż to anioł — zawołał Sigognac — przychodzi nam w ten sposób w pomoc i jakim cudem te drzwi, po tak długim oporze, same ustępują?

— Nie ma tu anioła, ani cudu — odpowiedziała Chiquita, wychodząc z po za drzwi i utkwiwszy w barona spojrzenie tajemnicze a spokojne.

— Gdzież Izabella? — zakrzyknął Sigognac, przebiegając okiem salę, słabo oświetloną chwiejnym płomykiem lampy.

Z początku nie spostrzegł jej.

Książę de Vallombreuse, zdziwiony niespodzianem otwarciem podwoi, wcisnął się w kąt umieściwszy przed sobą aktorkę napół zemdloną z przestrachu i znużenia; Izabella osunęła się na kolana z głową opartą o ścianę; włosy miała rozpuszczone, suknię w nieładzie, haftki od gorsetu połamane przy rozpaczliwem szamotaniu się w objęciach napastnika, który czując, że mu się zdobycz wymyka, próbował nadaremnie ukraść kilka lubieżnych pocałunków, jak ścigany faun, unoszący dziewicę w głąb lasu.

— Jest tu — rzekła Chiquita — w tym kącie, za księciem Vallombreuse; ale żeby mieć kobietę, trzeba zabić mężczyznę.

— Jeżeli tylko o to chodzi, zabiję go! — rzekł Sigognac, zbliżając się z dobytym rapirem ku księciu, który już stał w obronnej postawie.

— Zobaczymy, panie kapitanie Fracasse, rycerzu i obrońco włóczęgów — odpowiedział młody książę tonem zupełnej pogardy.

Szpady skrzyżowały się i szły za sobą, obwijając się jedna o drugą z tą przezorną powolnością, praktykowaną przez wytrawnych szermierzy w walkach, które mają być śmiertelnemi.

Vallombreuse nie dorównywał Sigognacowi, ale odbywał, jak każdy wysoko urodzony, ćwiczenia akademickie i pracował pod najlepszemi mistrzami. Nie trzymał więc szpady jak miotłę, według pogardliwego wyrażenia Lampourda o partaczach, przynoszących ujmę sztuce szermierskiej.

Wiedząc, jak strasznego ma przeciwnika, książę zamknął się w obronnej taktyce, odpierał każde pchnięcie, ale nie zadawał żadnego. Spodziewał się zmęczyć Sigognaca i tak już znużonego szturmem do zamku i pojedynkiem z Malartic'iem, bo Vallombreuse słyszał przez drzwi szczęk rapirów.

Tymczasem, odpychając szpadę barona, szukał w zanadrzu srebrnej świstawki, zawieszonej na łańcuszku. Znalazłszy ją, podniósł do ust i wydobył świst długi i ostry.

Ten ruch mógł go drogo kosztować; szpada barona o mało mu nie przybiła ręki do ust; ale ostrze odtrącone trochę późno, zadrapało go w wielki palec. Vallombreuse powrócił do obrony. Oczy jego rzucały płowe błyskawice, jak oczy „jeltahora“ lub bazyliszka, które mają moc zabijania; uśmiech przenikniony djabelską złośliwością, ściągał mu kąty ust; książę promieniał złowrogim blaskiem zadowolnionej mściwości, nie odsłaniając się, szedł ciągle na Sigognaca, który mu zadawał pchnięcia zawsze odpierane.

Malartic, Lampourde i Scapin przyglądali się z uwielbieniem tej walce tak żywo interesującej, od której zawisł los bitwy, skoro dowódcy przeciwnych stron stanęli naprzeciw siebie i spotykali się osobiście. Nawet Scapin przyniósł świeczniki z innego pokoju, aby rywalom było widniej.

Rozczulająca troskliwość!

— Książątko nieźle sobie radzi — rzekł Lampourde, bezstronny sędzia wszelkiej zasługi — nie przypuszczałbym, że jest zdolny do takiej obrony, ale jeżeli zechce nacierać — zginie. Kapitan Fracasse ma dłuższe od niego ramię. Do djabła! ta osłona w półkole trochę za szeroka. Czy nie mówiłem? — szpada przeciwnika dostała się przez otwór. Vallombreuse raniony; nie — cofnął się bardzo w porę.

W tej chwili ozwał się zgiełkliwy odgłos zbliżających się kroków.

Przez drzwi w buazerji otwarte z trzaskiem, pięciu czy sześciu uzbrojonych lokajów wpadło z impetem do komnaty.

— Wynieście ztąd tę kobietę! — krzyknął do nich Vallombreuse i dalej na tych łotrów. Ja załatwię się z kapitanem.

I podbiegł ku niemu z podniesionym rapirem.

Wtargnięcie sługusów zdziwiło Sigognaca. Zasłaniał się już mniej bacznie, bo śledził okiem zemdloną Izabellę, którą dwóch lokajów zabezpieczonych przez księcia unosiło ku schodom i szpada Vallombreusa zadrasnęła mu rękę.

Przywołany tem skaleczeniem do poczucia rzeczywistej sytuacji, zadał przeciwnikowi pchnięcie nad obojczykiem, od którego zachwiał się książę.

Tymczasem Lampourde ze Scapinem godnie przyjmowali lokajów; Lampourde szpikował ich długim rapirem jak szczury, a Scapin tłukł im głowę podniesionym z ziemi pistoletem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy budowie teatru zastosowane są wszystkie najnowsze wynalazki techniki, mogące zabezpieczyć gmach od pożaru. Cała sala widzów zbudowaną będzie z kamienia i żelaza, tak, iż nawet ścianki oddzielające loże będą żelazne. Wrazie pożaru dym z łatwością uchodzić może przez wielki otwór w suficie przeznaczony na żyrandol.

Śnieg w Alpach. Z Insbrucku donoszą, iż w ostatnich dniach spadły już w górach bardzo obfite śniegi, wskutku czego temperatura, niezwykle się jak na obecną porę oziębiła.

W Petersburgu zmarł niedawno dobrze znany i u nas Teodor Lent. W r. 1850-ym przywoził on tu Miss Pastranę, a potem założył muzeum tortur w Warszawie. Z pochodzenia amerykanin, po zgonie miss Julji nie mógł się obejść bez odpowiedniego zajęcia i odszukał sobie podobną jej Zinonę, z którą się później ożenił. Była to oryginalna para: on zupełnie bez zarostu, ona z wielką czarną brodą. Odwiedzali Lwów znowu w r. 1861-ym. Mając już dość pieniędzy, Lent osiadł nad Newą i handlował antykami. Przed kilku miesiącami Lent dostał obłędu od maści, którą smarował rudy porost głowy. Miss Zinona, miljonowa wdowa, jest do wzięcia.

W Berlinie zmarł w tych dniach dobrze znany w polskich kołach naukowych dr. Thilenius, ożeniony z polką.

Nowa Sorbona w Paryżu. Doroczna uroczystość rozdzielania nagród uczniom liceów Wersalu i Paryża połączona była r. b. z położeniem kamienia węgielnego nowej Sorbony, której gmach dobudowany zostanie do gmachu dzisiejszej wszechnicy paryskiej.

Fundacja ks. Bismarka, która wchodzi w życie z dniem 1. października rb., a którą rozporządza sam ks. Bismark i w razie śmierci jego spadkobierca majątku Schönhausen, napotyka obecnie na dość ostrą krytykę prasy.

„Germania" pisze, że z okazji tej fundacji brałaby ją chętka napisania rozprawy na temat: „Jak to pewna rodzina postarała się o zachowanie sobie wpływu na opinję publiczną."

„Nationalliberale Correspondenz" poświęca sprawie tej dłuższy artykuł, w którym kładzie główny nacisk na to, że fundacja, na którą składał się cały naród niemiecki, mianowicie szerokie warstwy pracującej ludności, zależną jest li od rodziny niemieckiego kanclerza i nie ma nad sobą żadnej władzy kontrolującej. Nie ma też w całem państwie ani jednej instytucji z prawami jurystycznej osoby, której dochodami rozporządzałby j e d n a, j e d y n a o s o b a z u p e ł n i e d o w o l n i e, bez żadnej kontroli ze strony władz. Statut fundacji, jak słusznie zauważa liberalne pismo, daje każdorazowemu dziedzicowi Schönhausen takie prawa i taką swobodę działania, jakiej nigdy nie miał żaden testator, przekazujący majątek swój na cele dobroczynne i publiczne.

Towarzystwo naukowe akademików polaków w Berlinie liczy 53 członków czynnych, a 13 honorowych. Słuchają oni wykładów na różnych wydziałach uniwersytetu i politechniki.

Anarchistyczna proklamacja. W Lozannie wydała świeżo tamtejsza sekcja anarchistyczna proklamację, wzywającą robotników do podpalania domów zamieszkanych przez posłów obcych państw, tudzież do zorganizowania rewolucji socjalnej. Proklamacja ta odzywa się wyłącznie do Szwajcarów i kończy słowami: „Byłby już raz czas, żeby proletarjusze rządzić zaczęli!"

O strasznym orkanie donoszą znowu z Ameryki. Szalał on niedawno w stanach Georgja, Florida, Connecticut i Karolina południowa. Mnóstwo okrętów rozbiło się u brzegów. Olbrzymie gmachy obalała burza jak domki z kart. W Charleston prawie z całego miasta zerwała dachy. — Szkody wynoszą kilkanaście miljonów dolarów.

Zbiory tytoniu prawie całkowicie zniszczone. Wielu ludzi utraciło życie.

Oryginalny zakład. Dwie damy z arystokracji pieniężnej, bawiące tego lata w Ischl, skarżyły się sobie wzajem na przechadzce, że częste deszcze w tych dniach okropnie poniszczyły świeże modne ich kapelusiki z Paryża. Nareszcie zakonkludowała jedna z nich, pani F.:

„Ale temu można łatwo zaradzić; załóżmy się, która z nas w przeciągu trzech dni ukaże się w droższym i piękniejszym kapeluszu. — Zdamy się w tym względzie na sąd opinji publicznej."

Zakład stanął. Natychmiast zatelegrafowała pani S. rywalka pani F., do Paryża po nowy kapelusz i w trzy dni później ukazała się na promenadzie w prześlicznym kapeluszu „Marabout" z pyłkiem złotym, przezroczystym itd.

W tejże samej chwili ukazała się na spacerze Pani F. Miała na głowie bardzo skromne koronkowe okrycie.

Pani S., ujrzawszy ją, wydała okrzyk boleści i padła na ławeczkę zemdlona.

Ależ bo pani F. zabawiła się trochę w Kleopatrę; wpięła słynną djamentową agrafę ze skarbca swego męża i podług „najnowszej" mody paryskiej włożyła ją w prawdziwe koronki.

Tegoż samego dnia pani F., promieniejąca od szczęścia, rozdała między ubogich w Ischl kwotę 100 zł., wygraną w tym zakładzie.

8 godzin 53 minut aresztu. Skrupulatność pruska przechodzi wszystko. Niejaki Hesse za kradzież drzewa leśnego został skazany na 5 marek kary i 54 fenigów odszkodowania. Zapłacił 5 marek, o fenigach nie pamiętał i niewiadomo gdzie się obraca. Sąd w Zehdenick wzywa zatem władze policyjne, ażeby go przytrzymały i pociągnęły do opłacenia brakujących 54 fenigów lub odsiedzenia 8 godzin 53 minut aresztu. Jeżeli Hesse zechce zapłacić tylko 53 fenigów, to za pozostałego feniga odsiedzi tylko 9 minut i 53 sekund pod kluczem.

Zbytkowny zakład naukowy. Dyrekcja instytutu żeńskiego Vessar w Ponahkeepsie, dba nietylko o umysłowe wykształcenie lecz i o fizyczne wygody uczennic swoich. Instytut urządzony jest z największym przepychem i komfortem, a żywność, ta czarna plama na szkolnym horyzoncie każdej stancji pensjonarki, jest ściśle lukulusową. Sprawozdanie instytutu za rok ubiegły wykazuje, iż pilne wychowanice spożyły w ciągu roku: 94.485 funtów świeżego mięsa, 2.380 funtów drobiu, 3.395 funtów świeżych ryb, 7 baryłek makreli, 300.000 ostryg, 100.000 kwart mleka, 14.000 funtów masła, 22.000 funtów cukru, 75.000 bananów, 15.000 pomarańczy, 400 puszek sardynek, 576 skrzynek cukierków, 690 funtów słodyczy i t. d. Liczba tak wybornie odżywianych uczennic nie przenosi kilkuset.

Anglik wieczny tułacz. W tych dniach zatrzymywał się w Warszawie przez dwie doby przedstawiciel jednej z największych fabryk w Anglji p. Atkinson. Jest to Anglik, który już od lat 20-tu ciągle podróżuje po całym świecie i raz tylko do roku przez parę tygodni odpoczywa w swojej ojczyźnie. Attkinson jest kupcem i turystą, jednocześnie bowiem załatwia interesa fabryki i spisuje pamiętniki z podróży. Nie ma kraju i większego miasta na całym świecie, gdzieby Attkinson nie był kilka razy. Obecnie przybył on do Warszawy z Azji, a stąd przez Wiedeń i Włochy udaje się do Afryki, gdzie zamierza podróżować przez całą zimę, z wiosną zaś wybiera się na krótki czas do Anglji, aby później na cały rok pojechać znów do Ameryki. Większą część czasu Attkinson przepędza w wagonach kolejowych lub na statkach i tak się do tego przyzwyczaił, że tylko w drodze śpi wybornie, a zatrzymując się w hotelach, użala się na noce bezsenne. Pisze zwykle podczas jazdy, mając z sobą ruchomy stoliczek i wszelkie przybory. Sam siebie zwykł nazywać w rozmowie „anglikiem wiecznym tułaczem".

Milionowy bilet na wystawę peszteńską kupili dwaj piekarze wojskowi. Wiadomo, że za jednym biletem wstępu może wejść na wystawę dwóch żołnierzy. Owóż onegdaj o godz. $2^3/_4$ przyszło na wystawę dwóch żołnierzy, piekarzy, którzy kupiwszy bilet, nie mało się zdziwili, gdy ich u wstępu uroczyście przyjęto. Obaj otrzymali z rąk radzcy ministerjalnego Schnierera po 50 losów na wystawę peszteńską.

Śluby panieńskie. Przed sześciu laty pięć panienek i serdecznych przyjaciółek, kończąc pensję, uczyniło wzajemne zobowiązanie. Myślicie może czytelnicy, że tak jak „fredrowskie" Klara i Aniela: niewychodzić za mąż? Broń Boże! zamiary celibatu wcale niepowstały nawet w głowach panienek. Owszem postanowiły wyjść za mąż, lecz z warunkiem, aby ślub wszystkich pięciu odbył się jednocześnie.

— Niech jedna na drugą czeka! — postanowiła inicjatorka oryginalnego zobowiązania.

Postanowieniu temu rzeczywiście pozostały wierne. Dwie z nich już od czterech lat mają narzeczonych, którzy zostali powiadomieni o dziwacznem przyrzeczeniu.

— Jeżeli panom tak pilno, to starajcie się o mężów dla naszych koleżanek — mówiły panienki.

Narzeczeni starali się jak mogli i niebawem znów przybyły dwie pary zaręczonych. Chodziło jeszcze o jednę, biedną i najmniej ładną panienkę. Ta koniecznie chciała zwolnić przyjaciółki z uczynionego zobowiązania. One jednak nie dały się przekonać i... w tych dniach znalazły dla niej wcale dobrą partję. Tak więc postanowieniom stało się zadosyć i śluby wszystkich pięciu par odbędą się w Częstochowie na początku przyszłego miesiąca.

Nowy order powstaje w Anglji, z inicjatywy sprawców odkryć zamieszczonych w *Pall-Mall-Gazette*. Będzie to order rycerzy białego krzyża, *White Cross*, dewizą jego jest *Keep thyself pure* (zachowuj się czysto) a pięć przywiązanych doń przysiąg odnosi się do czczenia kobiet.

Dziennikarz japoński. W tych dniach przejeżdżał przez Warszawę, udając się za granicę, p. Karogoi, redaktor czasopisma japońskiego, wychodzącego w Jeddo.

Dziennikarz japoński zatrzymał się w Warszawie tylko parę godzin i wyjechał do Wiednia.

O ile nam wiadomo, celem podróży p. Karogoi jest zapewnienie sobie stałych korespondentów w różnych stolicach Europy.

Koszule drukowane. W żadnym kraju nie zastosowano masy papierowej do tak rozlicznego użytku jak w Ameryce, a przedmioty wyrabiane z papieru liczą się już na setki. Nowy wynalazek wzbogacił znowu liczny zastęp poprzednio uczynionych, a mianowicie zaczęto wyrabiać gorsy papierowe do koszul. Gors taki składa się z tuzina cienkich arkusików ułożonych jedne na drugich. Gdy się jeden z nich zbrudzi, to go się oddziera a ukazuje się następny przedziwnej białości. By jednak odrzucony gors nie tracił zupełnie wartości, na odwrotnej jego stronie wydrukowany jest początek zajmującej powieści, a koniec jej — na ostatnim arkuszu. Jeżeli powieść ciekawa — koszula prędko się zużyje. Literatura i handel równie dobrze na tem wyjdą.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

Odpowiedź od Redakcji. *Przew. ks. S. B. w Dobrz.* — Będzie i bardzo prosimy. Przepraszamy mocno, żeśmy zaraz nie odpisali, ale usprawiedliwia nas brak czasu.

ROZMAITOŚCI.

— **Przemysł księgarski** w Warszawie przedstawia się według statystycznych danych bardzo pokaźnie. W mieście tem znajduje się drukarń 60, zakładów litograficznych 51, odlewarń czcionek 6, zakładów stereotypowych 10, księgarń 109, wypożyczalni książek 17, a zakładów fotograficznych 23.

— **Amerykański humor.** Pani Jones, która uczy się francuskiego języka, chwali się przed mężem, że robi w tej nauce wielkie postępy.

— Obawiam się, rzecze mąż na to, że nie doprowadzisz w tym kierunku daleko. Znałem ludzi, którzy również myśleli, że w przeciągu miesiąca nauczą się po francusku, a ostatecznie umieli zaledwie przetłómaczyć: „Syn piekarza ma bułkę córki ogrodnika", albo inny podobny nonsens i na to kupowali książki po 25 do 50 dolarów! To może niejednego zniechęcić!

— O nie bój się, odpowie pani Jones, ze mną inna sprawe. Profesor Frogleg powiada, że robię takie postępy, iż wkrótce zacznę już po francusku myśleć, a wtedy to już łatwo pójdę dalej.

— Ha, kiedy tak, rzecze pan Jones z westchnieniem, to nie chcę ci w tem przeszkadzać. I owszem, jeżeli uczysz się myśleć po francusku to mnie cieszy, bo po angielsku pod tym względem nie doprowadziłaś daleko.

— **Kantaty dramatyczne.** Kompozytorowie włoscy, poświęcający się niemal wyłącznie operze zaczynają obecnie uprawiać koncertowe kantaty dramatyczne. Kompozytor Micali napisał przed niedawnym czasem kantatę p. t. „Leggenda di Pisa", która wykonaną została z wielkiem powodzeniem w Neapolu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 28. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·75 do 28·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·26—7·28 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 156 — m., żyto —·— m., spirytus 42·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 43·90 fr.

Zgromadzenie plantatorów chmielu, odbyte we czwartek, należeć, jak się zdaje, będzie do rzędu nielicznych pożytecznych konferencyj. Wywołane ono zostało stagnacją w handlu chmielem, panującą w tym roku, a dotykającą tem dotkliwiej nasz kraj, że przecież produkujemy już chmielu, według rachunku p. Gizowskiego, blizko 20 tysięcy centnarów, co — licząc centnar choćby tylko po 50 złr. — wprowadza do kasy naszej warstwy rolniczej miljon złotych rocznie. Szło tedy o to, jak przełamać tę stagnację, a przedewszystkiem jak ominąć pośredników i nawiązać bezpośrednie stosunki z browarnikami. Chmielarska sekcja Tow. gospodarczego zaproponowała w tym celu:

„Wysłać na tegoroczny międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu, połączony z wystawą chmielu, tudzież z walnem zgromadzeniem około 300 browarników, specjalną delegację, której zadaniem byłoby nawiązanie bezpośrednich stosunków z właścicielami browarów, tak, ażeby producenci galicyjscy towar swój sprzedawać mogli, bez pośrednictwa samym browarnikom. Należy także wysłać na ten targ wiedeński próbki chmielu galicyjskiego, tak, ażeby delegaci mogli je okazać kupcom."

Wniosek ten wywołał ożywioną i zajmującą dyskusję, zwłaszcza, że jeden z mówców, p. Szybalski, poruszył myśl zawiązania stosunków z browarnikami Królestwa Polskiego, Rumunji i Serbji, którzy dzisiaj przeważnie z Niemiec sprowadzają chmiel. Owoż z tej dyskusji dowiedzieliśmy się, że dzieje się to dla tego, iż chmielarze niemieccy nietylko dają swój chmiel na długie terminy browarnikom Królestwa, ale nadto otwierają im kredyt na 4 proc. na zakupno jęczmienia. Regułą jest niemal, że ci browarnicy płacą dopiero w p ó ł t o r a roku za chmiel; a oczywiście nasi rolnicy potrzebujący sami obrotowego kapitału i nieraz opłacający go bardzo drogo, nie mogą wchodzić w interes, w którym dopiero za półtora roku otrzymają zwrot kapitału, wyłożonego na produkcję chmielu. Tym sposobem konkurencja na tem polu jest dla nas, przynajmniej na razie, prawie zupełnie wykluczona.

Po tej dyskusji przyjęło zgromadzenie następującą uchwałę:

„Wysłać delegację z próbkami chmielu na międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu; ponieważ targ ten odbędzie się już w dniu 31. b. m., przeto dla krótkości czasu, wszyscy plantatarowie chmielu w Galicji, powinni natychmiast wysłać próbki chmielu w ilości co najwięcej 1 kilograma. wprost do Wiednia, na ręce komisjonera, p. Ignacego Russmana, kupca ze Lwowa, mieszkającego w Wiedniu, podczas targu zbożowego, w „Hotel de France." Próbki te zostaną pomieszczone na wystawie chmielu; miejsce jest już ogłoszone. Wybrani delegaci pp. Gizowski i Szybalski, starać się będą o nawiązanie bezpośrednich stosunków z browarnikami. Nadto mają plantatorowie chmielu w Galicji nadsyłać osobne próbki swego produktu do komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, który wyszle je na wystawę do Budapesztu."

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad drugim wnioskiem sekcji chmielarskiej Tow. gospodarskiego.

Opiewał on tak:

„Wysłać delegację na targi europejskie z małą partją chmielu (50—100 wantuchów), która wrazie pomyślnego zbytu i popytu, może być powiększoną. Zadaniem tej delegacji będzie również nawiązanie stosunków bądź to z samymi kupcami, bądź też z rzetelnymi pośrednikami."

Wniosek ten napotkał zrazu na dość silną opozycję i przyjęty został tylko warunkowo, to jest, że komitet Towarz. gosp. wystosuje do wszystkich plantatorów chmielu odezwę, w której przedstawi im całą tę sprawę, a jeżeli oni przystaną na to, przystąpi do wykonania tego drugiego wniosku sekcji.

Zapisujemy, że według fachowych zdań, wygłoszonych na zgromadzeniu, niewarto posyłać delegatów na targi europejskie z małą partją chmielu, bo kupcy nie wierzą w próbki i na ich podstawie nie są skorzy do zawierania kontraktów.

Trzeci wniosek sekcji dążył do wprowadzenia reformy w lwowskim targu zbożowym i chmielarskim. Zwykle na targ ten przysyłali plantatorowie próbki chmielu starannie dobrane i niebędące bynajmniej wiernym obrazem plonu. Ztąd wynikały zawody dla kupców i niesprawiedliwe przyznawanie nagród plantatorom. Pan Skarbek Borowski podniósł np., że nieraz premjo dostawały się tym, którzy w gruncie rzeczy najgorszy chmiel produkowali, ale za to na targ przysyłali próbki wyborowe.

Aby tym nadużyciom koniec położyć, a oraz kupcom dać możność przekonania się naocznie o naszej produkcji, sekcja proponuje:

„Podczas tegorocznego międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie zostaną tutaj urządzone małe składy chmielu; każdy plantator przyszle na skład co najmniej dwa wańtuchy chmielu, usortowanego podług gatunku, przyczem poda dokładne cyfry co do tegorocznego zbioru, dokładny swój adres, miejsce produkcji, ostatnią pocztę, cenę itd."

Wniosek ten gorąco poparty przez p. Skarbek Borowskiego, został jednomyślnie przyjęty, jako reforma, mogąca targ lwowski niepospolicie podnieść, ożywić i kupców do przyjazdu zachęcić..

Wiedeń 27 sierpnia.

(Di) Po krótkiej pauzie powraca napowrót dawna bezczynność. Rozniecony bilansem zakładu kredytowego ruch okazał się bardzo krótkotrwałym; cała jego skuteczność redukuje się do tego, że kontrmina została ze swej pozycji wyparta i odstraszona na czas jakiś od podejmowania swych operacyj. W Berlinie panowało usposobienie dla zwyżki wielce korzystne, atoli zimna trwożliwość tutejszej giełdy ostudziła wielce zapał tamtejszy, a w dodatku, jak się teraz okazuje, trzeba wobec gorączki, jaka zapanowała w Madrycie, także z zatargiem hiszpańskim liczyć się nieco więcej.

Spekulacja tutejsza zniechęcona jest wielce pożałowania godnemi szansami eksportu zboża, co się szczególnie mocno objawia w spadku papierów transportowych atoli także cały obszar papierów spekulacyjnych, cierpi skutkiem tego wiele i tak wypada dziś przedewszystkiem zaznaczyć dotkliwy spadek obu akcyj kredytowych i węgierskiej renty złotej. Odporniejszemi okazały się akcje tytoniowe tureckie, które się utrzymują na wyższem stanowisku z powodu zakupna w celach spekulacyjnych.

Znaczniejszej redukcji doznały z papierów bankowych anglo-austrjackie — resztą nie zajmowano się prawie wcale.

Reakcja papierów transportowych, o której wyżej wspomnieliśmy, objawiła się głównie w staatsbahnach, ludwikach, elbetalach i akcjach żeglugi parowej. Renty uległy tylko słabym zmianom — dewizy i waluty poszły w górę nieco.

Także i dziś panował na giełdzie zbożowej silniejszy ruch tylko w gatunkach obrocznych— po cenach niezmienionych.

Wiedeń (St. Marx) 29 sierpnia. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2825 cieląt, 2145 świń, 391 owiec i 83 sztuk jagniąt.

Płacono: cielęta żywe 36—46 centów, prima — ct., prosięta 37—47, ciężkie świnie 44 do 48 ct., warchlaki 52, owce 34—46 ct. za kilo, jagnięta złr. 3—10 za parę.

T a r g o w c z y: Spęd 10000 sztuk — skutkiem tak wysokiej liczby ceny spadły. Notowano eksportowe para 20—26 złr. lub kilo 42—48 ct. wybrakowane 10—18 lub 34—40, prima dla konsumcji lokalnej 60 ct.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Rokiczany 29. sierpnia. (Manewry). Pomiędzy korpusem 9 a 8 wszczęła się dziś walka. Korpus ósmy posunął się ku Holubkowskiemu (Holoubkau) przesmykowi leśnemu. Dzięki wzniesionemu obwarowaniu, należytemu zasłonięciu się i wysunięciu forpocztów zdołał ósmy korpus pomimo znacznej przemocy nieprzyjaciela aż do południa utrzymać się na stanowisku, poczem rozpoczął cofać się w stosunkowo bardzo korzystnym kierunku.

Z obu stron brały w ewolucjach udział wielkie oddziały artylerji i one decydowały o wyniku walki. Najj. Pan skorzystał ze sposobności, aby wyrazić wojskom swe najwyższe zadowolnienie; na szczególne uznanie zasłużył ósmy korpus za przebycie w stosunkowo krótkim czasie niepospolicie długiego dystansu. Po manewrach zwiedził cesarz ambulans maroderów. Jutro przed rozpoczęciem manewrów odbędzie się rewja IX. korpusu.

Kijów 20. sierpnia. Cesarstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj wieczorem, entuzjastycznie przez lud powitani.

Paryż 29. sierpnia. Na pogrzebie Courbeta w Domu Inwalidów byli także wojskowi attachés obcych mocarstw. Po dokonaniu obrzędu rytualnego wyniesiono zwłoki przed front Domu Inwalidów, poczem odbyła się defilada wojsk.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 29. sierpnia. W wspólnych ministerjach układają się obecnie preliminarze budżetowe na rok 1886, które mają być przedłożone zaczynającym się około 20. września konferencjom ministerjalnym, celem wniesienia ich w delegacjach. — Także w wspólnem ministerstwie finansów miały miejsce w ostatnich dniach narady, tyczące się ułożenia budżetu krajowego dla Bośnji. Budżet ten wykazuje nadwyżkę. — Na cele budowy kolei żelaznej z Doboju dolnego do Tuzli, nie będzie do delegacyj wspólnych wniesione żadne w tym roku żądanie kredytu.

Pilzno 29. sierpnia. Ubiegłej nocy o godzinie pół do 11. zmarł tu jenerał Jan Andjelkovic, adjutant króla Milana, który miał wziąć udział w manewrach pilzneńskich jako reprezentant Serbji.

Budapeszt 29 sierpnia. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą do *Pester Lloydu*, że wiadomość, jakoby w zamku Rakastyan u hr. Draskovicha miała się odbyć narada hr. Draskovicha, Erdoedy'ego i Pajacsevicha, dalej radcy państwowego Czegovica z Wiednia i kanonika Racskiego z Zagrzebia w tym celu, aby się postarać o usunięcie bana hr. Khuen-Hedervary'ego, nawiązać stosunki z umiarkowaną opozycją i sprowadzić upadek ministerstwa Tiszy, jest całkowicie wyssana z palca.

Praga 29 sierpnia. Podług *Narodn. Listów* zdarzają się w Reichenbergu od trzech dni w skutek zajść w Królodworze pożałowania godne wykroczenia przeciw tamtejszym mieszkańcom narodowości czeskiej.

Dzisiaj nadszedł z Reichenbergu następujący telegram do przewodniczącego towarzystwa „Gór Olbrzymich" posła Trojana: „Od trzech dni są Czesi reichenbergscy bez jakiegokolwiek powodu w domu i na ulicy ciągle napastowani, napadani i bici. Wczoraj powybijano znowu Czechom w wielu miejscach okna kamieniami, ważącemi do dwóch kilogramów. Policja bezsilna; prosimy o rychłą pomoc. Dep. Trojan oddał depeszę kompetentnej władzy celem dalszych dochodzeń".

Budapeszt 29 sierpnia. Wielki młyn saroski pod Koszycami, zakład wzorowy opatrzony światłem elektrycznem, telefonami i innemi najnowszemi urządzeniami, spalił się ubiegłej nocy. Magazyny i budynki boczne uratowano.

Czasława 29 sierpnia. Muzyce kolińskiego „Sokoła" zakazała policja wzięcia udziału w mającej nastąpić trzeciej wycieczce Czechów do Pesztu.

W Wiedniu podczas ich przejazdu nie odbędzie się ani uroczyste przyjęcie, ani projektowany koncert.

Berlin 29. sierpnia. Zatarg z Hiszpanją przybiera z każdą chwilą coraz bardziej niepomyślny dla Niemiec obrót. W sferach kupieckich irytacja wielka. Jedna z tutejszych fabryk koszul męskich, która wyłącznie obsługiwała Hiszpanję, a do prania i krochmalenia tych koszul zatrudniała dziennie kilkaset robotnic, otrzymała wymówienia wszystkich kontraktów. W kołach politycznych uważają, że Bismark zrobił pierwszy krok fałszywy w swej karjerze i odurzony powodzeniem w zatargu z Anglją o Zanzibar, nie obliczył się z następstwami walki niemieckiego Goljata z hiszpańskim Dawidem. Niepokój więc ogarnia umysły co do tego, czy uda mu się tak zatarg ten załatwić, aby nie pozbyć się całkowitego uroku, bo że powstaną szczerby w jego aureoli, to nie ulega już żadnej wątpliwości. Mówią tu wiele o zamiarze rozbudzenia w Hiszpanji żywiołów rewolucyjnych w celu skrępowania akcji rządu hiszpańskiego. Poczyniono już nawet podobno odpowiednie kroki.

Na konferencji ewangelicko-luterskiej uchwalono wczoraj na wniosek posła Kleist-Retzowa wystosować list do pastora Stöckera z uznaniem dla jego pracy, a do księcia Bismarka petycję o zaprowadzenie święcenia niedzieli.

San Sebastjan 29. sierpnia (w Hiszpanji). Dyrekcja teatru i dyrekcja kapeli kąpielowej ogłaszają, że wyrzuciły ze swego repertoaru wszystkie niemieckie utwory. Wczoraj w mieszkaniu konsula niemieckiego wybili ulicznicy okna.

Bruksela 29. sierpnia. Do *Indépendance belge* donoszą z Madrytu, że rząd powołał wszystkich oficerów marynarki, będących na urlopie, a w ministerjum marynarki i na wojennych dokach pracują gorączkowo. Prąd wojenny ogarnia wszystkich i przewidywać wypada, że Hiszpania będzie się stawiała coraz ostrzej.

Madryt 29. sierpnia. Jakkolwiek sfery oficjalne starają się nakłonić do spokoju i rozwagi, to jednak prasa opozycyjna i sfery wojskowe dokładają wszelkich starań, aby utrzymać umysły w gorączce i rozjątrzeniu. W kilku dziennikach pojawiły się przez wojskowego pisane jednobrzmiące artykuły przedstawiające s z a n s e w o j n y z Niemcami. Z artykułów tych okazuje się, że w ciągu 50 dni może Hiszpanja mieć na wyspach Karolińskich 25.000 ludzi, podczas gdy Niemcy potrzebowałyby na to 6 miesięcy. Wojenna ich flota jest rozrzucona i zanim zdołanoby wyłowić wszystkie ich okręta, wędrujące po Spokojnym Oceanie w celu szukania wysp dzikich i przez nikogo nie zajętych — zanim potrafionoby te okręta zjednoczyć w jednym punkcie w celu utworzenia z nich eskadry, to tymczasem flota hiszpańska mogłaby się uzbroić i zająć wszystkie ważniejsze posterunki, zkąd robiąc należyte wycieczki, mogłaby zniszczyć odrazu flotę niemiecką.

Z takiej sytuacji — są słowa tych artykułów — powinna Hiszpania tembardziej skorzystać, że nastręcza się jej sposobność do ukrócenia tanim kosztem zaborczych zapędów cesarstwa niemieckiego. Drugi raz coś podobnego może się nie powtórzyć, Niemcy mogą się już równie lekkomyślnie po raz drugi nie porwać, bo będą wiedziały, że Hiszpania nie jest wrogiem do pogardzenia; przygotują się więc lepiej i z większemi zasobami pójdą zagarniać jej posiadłości. Zatem trzeba kuć żelazo, póki gorące, nie bawić się w żadne sądy polubowne, a zdzierając z Niemiec aureolę, uwolnić Europę od szkodliwej przewagi Bismarka.

Berlin 29 sierpnia. Półurzędowe głosy zapewniają ponownie, że poseł francuski w Bukareszcie p. Ordęga, zostanie niebawem odwołany z powodu stosunków swoich z opozycją rumuńską.

Berlin 29 sierpnia. Pomiędzy robotnikami niesłychanie wzburzenie; do nędzy i zniechęcenia, spowodowanego zmową mularzy, przybyła gorycz, zawód, przekleństwa, odsądzania przewódców od czci i wiary, gdyż wykryto w wielu kasach zapomogowych nierzetelności. Prokuratorja już się w to wdała.

Londyn 29 sierpnia. *Standard* wyciąga z załatwienia sporu afgańskiego trzy wnioski: 1) że angielskie żądania były zgodne z rozumem, ze słusznością i z prawem, 2) że lord Salisbury mężnie i wytrwale stanowiska Anglji bronił, 3) że cesarz Rosji i jego doradcy przyznali to, co jest słusznem.

Paryż 29 sierpnia. Do Annamu wysyła rząd 60 wysłużonych oficerów, którzy się dobrowolnie zgłosili do organizacji tamtejszego wojska.

Rzym 29 sierpnia. Wskutek kontraktów z przedsiębiorcami angielskimi, odeszły do Massawy dwa okręta włoskie, wiozące 204 tonn lodu dla wojska.

Londyn 29 sierpnia. Indyjskie pisma wzywają rząd do budowy kolei z Peszawaru przez Kaszmir do Amu Darja, na której to rzece Rosja zaprowadza żeglugę parową. Linia ta krótsza jest o wiele od linji na Herat, a połączyłaby bezpośrednio linie żeglugi i kolei od Londynu do Kalkuty. Jeżeli się to nie stanie, to rosyjski handel do szczętu z środkowej Azji wyruguje angieskich kupców.

Paryż 29. sierpnia. *National* ubolewa, że rząd wykluczył szerszą publiczność od uroczystości przy transporcie zwłok Courbeta z dworca kolei żelaznej. Jedynie między oficerów rozesłano około 2500 zaproszeń. Z ministrów byli obecni: Brisson, Campenon, Galiber, Legrand, Allain Targé i Sadi Carnot. Senat i Izba były zastąpione przez swoje biura. Tłumy zgromadzone na placu inwalidów oklaskiwały wojska.

Praga 29 sierpnia. Wedle *Prager Ztg.* stały się zajścia w Królowym Dworze powodem równie wielkiego wzburzenia, zwłaszcza niższych warstw ludności w Reichenbergu. I tak wczoraj i przedwczoraj zgromadziły się w Reichenbergu tłumy ludu przed Besedą, i wytłukły tam trzy okna. Powiadają, że pewien zecer został znieważony. Tłumy te składały się prawie wyłącznie z czeladzi rzemieślniczej. Organa policyjne wkroczyły z całą energją i nie dopuściły do ponownych ekscesów. Zarządzono środki ostrożności.

Rokiczany 29. sierpnia. (Manewry). Dziś rano odbyła się rewja IX. korpusu w obecności Najj. Pana, poczem wojska odpowiednio uszykowane odeszły. Dziś zamierza IX. korpus goniąc za nieprzyjacielem, przekroczyć Uspawę. Korpus VIII. cofa się, jednakże w okolicy Malintzenbergu ma stanowczo stawić nieprzyjacielowi czoło. Tylna straż ma bez wmięszania się w właściwą akcję przeszkadzać nieprzyjacielowi w przeprawie przez Oslawę i zmusić go do rozwinięcia sił.

Budapeszt 29 sierpnia. *Nemzet* donosi, iż przy wyborach do kongresu serbskiego otrzymali radykali większość 31 głosów.

Genua 29 sierpnia. Prefektura oficjalnie dementuje doniesienia dzienników o wrzekomych wypadkach cholery w Ligurji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: H. Czarnowski z Kijowa, S. Rożnowski z Poznania, M. Zakrzewski z Wiktorowa, S. Jasiński z Bucowa, S. Willner z Chersonia, O. Philipp z Kolonji, J. Zittek z Tarnopola.

Hotel Francuski: J. Bellak z Wiednia, R. Vossal z Pragi, J. Braun z Wiednia, Z. Schreiber z Wiednia, S. Karpeles z Pragi.

Hotel Langa: J. Blaschke z Wiednia, S. Pineles z Wiednia, Ks. A. Jużyczyński z Przemyśla.

Hotel Europejski: T. Zulauf ze Stanisławowa, J. Reinach z Wiednia, A. Fillo z Paryża.

Hotel Angielski: J. Orzechowski z Rosji, A. Trzeciak z Rosji, S. Gliński z Warszawy, W. Scisłowski z Bóbrki, A. Rosenfeld z Rawic, J. Ettinger z Tarnowa, M. Trzeciak z Rosji.

Hotel Warszawski: Ks. L. Witoszyński z Głembokiego, J. Kotkowski z Buczacza, J. Jarzemska z Ostrowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288·50	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	240·50	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	79·80	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn	1·24¼	Tytoniowe	105.75

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-austr.	99.50	Unionsbank	79.50
Kolej Kar. Lud.	241.60	Nordbahn	236.00
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	294.80	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.50	Wied. Comunal	124.30
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	156.50
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	98.75
Renta węg. 4%	99.00	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24¼	Losy węgierskie	118·25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 95—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka. *Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.*

Skład fabryczny farb, lakierów. pokostów, produktów chemicznych. oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,
Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów. domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 14—?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe, do farbowania materyj, drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania na porcelana, olejne w tnbkach do robót artystycznych.
Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, ter gazowy, cement, gips, kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach, „ „ w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek dezinfekcyjny, witryol żelaza. dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsäurer Kalk), jak również: antibakterion, proszek na owady, proszek na mole, tynktura na owady, kamforę i pieprz biały, naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek, korki do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, „ „ beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.
Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.
Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.
Gurty do maszyn, **węże** konopne.
Rury cynowe i ołowiane.
Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i karuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę.
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, którąby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrot kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Kto się spieszy, ten wygrywa.



Cały zapas słynnej fabryki koców i derek na konie przyjęliśmy na siebie za połowę ceny i dajemy przeto, dopóki zapas starczy

tylko za 1 zł. 75 ct.

duże, szerokie, grube, nieżużywalne

Derki na konie.

Derki te są 190 cm. długie i 130 cm. szerokie, o kolorowej bordiurze, a grube jak deska, przeto niezużywalne. Dostać u nas można także **jedwabne koce na łóżka** o najżywszych barwach, jak ponsowe, błękitne, zielone, pomarańczowe etc. w kratki sztuka po 3 zł. 25 ct. a para za 6 zł. Dowodu o doskonałości i taniości naszych derek na konie dostarczyć mogą Szan. Publiczności znajdujące się w naszych biurach podziękowania i powtórne obstalunki wybitnych osób, z których parę tu przytoczymy.

Byczkowce. Szanowny panie! Proszę mi przysłać jeszcze 40 derek takich jak poprzednie, koleją z oznaczonym terminem dostawy, a za zaliczką, pod adresem: Zofja Cielecka, w Byczkowcach, stacja Kalinowszczyzna via Lwów.

Świetnym dowodem tego jak się podoba nasz w istocie znakomity towar służyć może otrzymany przez nas z Hamburga drogą telegraficzną obstalunek od słynnego dyrektora cyrku Renza.

Telegram Sz. Biuro Ekspedycyjne! Proszę mi natychmiast przysłać jeszcze 100 derek takich jak te 112, które mi przedtem przysłaliście. **Hager. Cyrk Renza Hamburg.**

Jeżeli więc kto za tanie pieniądze pragnie mieć naprawdę dobre, trwałe i niezużywalne derki, niech się zwróci z zaufaniem do protokołowanego w sądzie handlowym: **Universal-Versandt-Bureau, Wien. Ottakring, Hauptstrasse 140 Lg. Filja Stadt, Rothenthurmstrasse 5,** naprzeciw arcybiskupiego pałacu.

NB. Rozsyłka towarów odbywa się albo po otrzymaniu pieniędzy, albo za zaliczką. Towar, który się nie spodoba, będzie napowrót przyjęty.

Ogłoszane przez innych derki po 1·55 ct. możemy dostarczyć po 1·20 ct. od sztuki. 728 3—6

W miejsce dotychczasowego pensjonatu Kazimiery Jaroszównej. 742 2-4

Marja Zagórska

na podstawie patentu kwalifikacyjnego otrzymanego w NANCY we Francji i zatwierdzenia tegoż przez Wys. c. k. Ministerstwo oświaty reskryptem z 6. lipca 1885 l. 11733

otwiera we LWOWIE pl. Bernadyński l. 11

z dniem 1. września

8-klasowy wyższy zakład naukowo-wychowawczy

w którym program naukowy ściśle jest zastosowany do szkół wydziałowych, a na naukę języków szczególniejszą zwraca się uwagę

Co do pomieszczenia stałych pensjonarek można się już obecnie porozumiewać bądź to ustnie, bądź to listownie **plac Bernadyński liczba 11.**

WPISY zaś dochodzących uczennic trwają od d. 25. sierpnia codziennie od godz. 11-ej do 6-ej po południu.

Budapeszteńskiej **LOSY** wystawy cena **1 zł.**

4000 wygrana

Główna wygrana w gotówce, tylko z 1% odracienia

100.000 zł.

dalej **20.000** zł. **10.000** zł. wartości

15 kr. za porto i listy ciągnienie

11 LOSY 10 zł.

Administracya wystawy loterya Budapeszcie Ulica Andrássy 43.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA!
za niezrównane wyroby
KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Magnolina skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. *Magnolina usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk.* Cena tego znakomitego środka 1 zł. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie
nadaje twarzy piękną i przyjemna białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Olejek taninowy. oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

BRILLANTINA. Powszechnie wiadomem jest, że ozdobą, ba nawet dumą mężczyzny jest piękna i starannie utrzymana broda. Aby ją zawsze piękną utrzymać, niezbędnie potrzebną jest do tego BRILLANTINA, gdyż jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk; nie pozostawiając przytem tłustości i nie plamiąc ani rękawiczek, ani bielizny, ani sukien. Cena 50 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki wlosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu wlosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust,
oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny *do czyszczenia zębów.* Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.

JAN IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3.,
ulica Halicka, róg Wałowej, Hotel Europejski,
Filia w KRAKOWIE, Sukiennice l. 2.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w Rynku liczba 1.

694 6—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

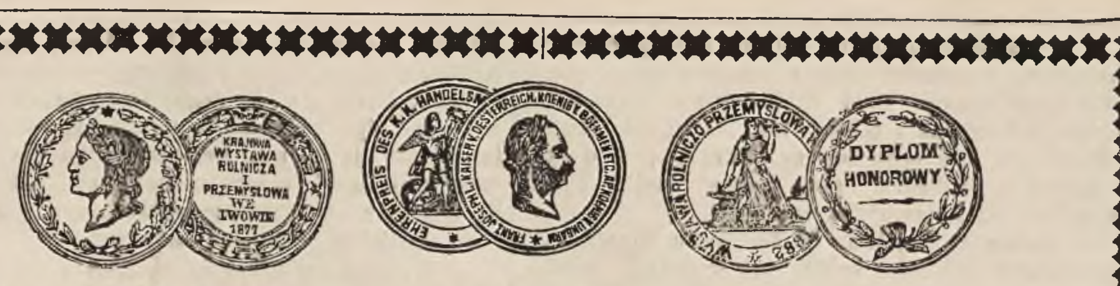
5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 62—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

22—42

Poleca:

Własnego wyrobu:

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich,* słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express„, od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Rok V. **UWIADOMIENIE.** 1885/6.

W szkole muzycznej, założonej i koncesjonowanej w roku 1881 na podstawie dekretu ces. król. komisji egzaminacyjnej wiedeńskiej pod kierownictwem artystycznem

profesora muzycznego

Emanuela Kaczkowskiego

we Lwowie, Ormiańska 27 na I piętrze

rozpoczną się lekcje z dniem 1. września b. r.

Zapisy od 28. sierpnia, codziennie od 10-ej do 1-ej i od 4-ej do 6-ej.

Dwóch uczniów na jednę godzinę. — Dwie lekcje w tygodniu.

Szkolne we wszystkich klasach: ośm złotych miesięcznie.

Wykłady muzyczne w języku polskim, niemieckim, francuskim i włoskim. — Statut w księgarniach lub też w szkole **bezpłatnie.**

Nauki udzielam wszystkim uczniom, we wszystkich klasach osobiście, nikim się nie wyręczając.

Przedmioty: Gra na fortepianie i na harmonium; gra z instrumentami (Kammermusik); teorja, kompozycja, instrumentacja; historja muzyki i literatury muzycznej. 741 2—3

PILSNER MIESZCZAŃSKI
(Bürgerliches Bräuhaus, Pilsen, gegr. im Jahre 1842).
NAJLEPSZE PIWO W PAŃSTWIE AUSTRYJACKIEM
odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wystawach.
Codziennie świeże
w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 22.
Butelka półlitrowa kosztuje 20 ct. oprócz kaucji za szkło (6 ct.).
Abonament na 50 butelek 8 złr. 50 ct.; odbiorcom 5 butelek dostawia się do domu piwo w oznaczonej godzinie.

Pilsner mieszczański do nabycia w handlach pp. A. Mańkowskiego, St. Markiewicza, Gustawa Schramma, Ign. Czaporowskiego, Fr. Czarneckiego, Nathana Baumana Synów, Henryka Meyera, Łyczaków, Hotel Żorża, Hotel Warszawski, Hotel Krakowski i Staszkiewicza. 712 10—?

Osłabienia

pollucje, impotencje, osłabienia wszelkie (jako następstwa onanji) tak u mężczyzn młodych jak i starych będą pod gwarancją wyleczone przez słynne na cały świat

naczelnego sztab. lekarza

Dr. Müllera

Preparaty Miraculo.

Cena wraz z dokładnym opisem użycia 3 zł. 10 ct., przez pocztę o 25 ct drożej

Wstrzykiwanie Miraculo

nacz. sztab. lekarza

Dr. Müllera

i pigułki leczą bez urazy i bolu wszelkie upławy i wiewiory, chociażby chroniczne w kilku dniach, w razach nawet takich gdy inne środki nie pomogły. Cena 1 zł. 60 ct., przez pocztę o 25 ct. drożej.

Jedynie dostać można

w Śgo Jerzego aptece M. Schneida

Wien V. Wimmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy.

We Lwowie na składzie w aptece

727 1—7 **P. Mikolascha.**

J. Wein

Lwów ulica Kopernika liczba 6.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład obrazów olejnych, wykończonych artystycznie według oryginałów najsławniejszych mistrzów; mianowicie obrazy świętych, historyczne, myśliwskie, krajobrazy i t. p.

Portrety w pozłoconych lub czarnych ramach Baroque. Zwierciadła w ramach pozłoconych lnb orzechowych.

Przyjmuje też obrazy do odnawiania i ramy do pozłacania po bardzo taniej cenie. 745 1—?

Zapłata w dowolnych ratach miesięcznych tak w miejscu, jak i z prowincji.

Zamówienia wykonuje się punktualnie!

Były urzędnik — w średnim wieku — mogący się wykazać chlubnem świadectwem — a z uczciwości swej, poręczeniem możnych ludzi, powszechnie znanych tak z charakteru, jak i wysokiego stanowiska, — posiadający studja uniwersyteckie, władający językiem polskim, francuskim i rosyjskim — mający towarzyską rutynę — z dobrej szlacheckiej rodziny — poszukuje posady kasjera przy gospodarstwie, zakładach fabrycznych lub przy robotach dróg żelaznych, administracji domami w mieście lub zastępstwa w domu na wsi; a na żądanie żona tegoż, może przyjąć opiekę nad dziećmi wraz z nauką muzyki i śpiewu, lub jako towarzyszka, mogąca się zastosować do każdego wieku.

Adres: A. G. w ekspedycji *„Przeglądu“*, ul. Jagiellońska l. 3. 743 3—7

!!!

Telegram

Abonament miesięczny na dobrą staropolską 734 5-4

„KAWĘ MOKKA“

przyjmuje cukiernia

L. Janiczek

przy ul. Kazimierzowskiej l. 25.

REGENERATEUR,

przywraca w przeciągu kilku dni siwym włosom kolor pierwotny nadając im miękkość, nadto niszczy łupież na głowie i usuwa pryszcze i wyrzuty skórne. 474 10-?

Cena flakonu 80 ct.

Dostać można w aptece

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie (obok Brygidek.)



Pracownia i skład Obówia

męzkiego i damskiego

Jana Siedleczki

przy ulicy Sykstuskiej l. 6.

Poleca obówie własnego, wyrobu ręcząc za trwałość. 732 5—4

Najtańsze źródło!

Farb, lakierów, pokostów, olei, produktów chemicznych oraz handel materjałów

S. M. SANDEL

ul. Karola Ludwika l. 29 we LWOWIE

Poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe, do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. d.

Wyborną masę do podłogi — dobry lakier i rozmaite **FARBY SUCHE,** jako też wszelkie artykuły dla browarów i gorzelń, po cenach nader przystępnych 715 10—12

Żołądkowe

Choroby wszelkiego rodzaju

jakoteż:

choroby wątroby, kolki, hemorrojdy, osłabienie żołądka i niestrawność będą pod gwarancją zupełnie uleczone

przez

Uniwersalny Żołądkowy Eliksir

aptekarza

Schneida.

Cena ½ 1 zł., cały 1 zł. 80 ct. Przez pocztę o 25 ct. wyżej.

Główny skład **w Sgo Jerzego aptece Maxa Schneida,** Wien V. Wiemmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy.

We Lwowie na składzie w Aptece P. Mikolascha. 724 4—12

Marja Siegfried

egzaminowana akuszerka, mająca pięcioletnią praktykę i dobrą rutynę, poleca swe usługi na **prowincji,** również przyjmuje osoby do pielęgnowania we własnym domu pod **największą dyskrecją.**

Listy pod adresem M. S. przy ul. Krasickich l. 20 Lwów, uprasza nadsyłać. 722 5—6

Wyprzedaż

najcelniejszych dzieł literatury polskiej, oprawnych pięknie w angielskie płótno **po bardzo niskiej cenie** *pod liczbą 17 ulica Majerowska we Lwowie* 739 5—?